



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Oświata i organizacya pod hasłem: swój do swego!

Liczba stron oryginału

68

Liczba plików skanów

68

Liczba plików publikacji

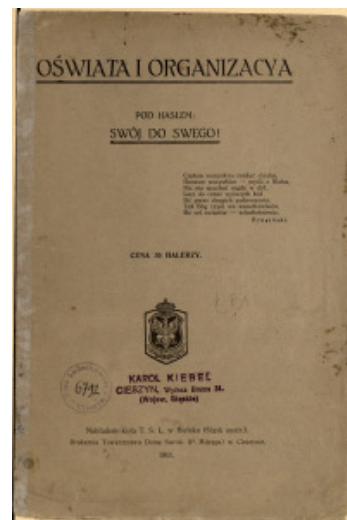
69

Sygnatura/numer zespołu **TL II 06792**

Data wydania oryginału **1911**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



OŚWIATA I ORGANIZACYA

POD HASŁEM:
SWÓJ DO SWEGO!

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszą wszystkim — myśli z Nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie,
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie.

Krasiński.

CENA 30 HALERZY.



KAROL KIEBEŁ
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)



Nakładem Koła T. S. L. w Bielsku (Śląsk austr.).
Drukarnia Towarzystwa Domu Narod. (P. Mitreğa) w Cieszynie.

1911.

OŚWIATA I ORGANIZACYA

POD HASŁEM:
SWÓJ DO SWEGO!

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Dusząom wszystkim — myśli z Nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie,
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie.

Krasiński.

CENA 30 HALERZY.



KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)

Nakładem Koła T. S. L. w Bielsku (Śląsk austr.).
Drukarnia Towarzystwa Domu Narod. (P. Mitrega) w Cieszynie.

1911.

374.7:943.8.073



TL 6792 II



Kilka słów o „Towarzystwie Szkoły Ludowej“.

Przed dwudziestu laty, w setną rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3. maja powstało w Galicyi „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ z zakresem działania na terenie zaboru austriackiego. Mężowie, stwarzający to dzieło, byli tylko wykonawcami testamentu, zostawionego nam przez przodków w Konstytucyi 3. maja w kierunku zrównania i równouprawnienia wszystkich stanów w narodzie polskim, bo zaiste nic tak nie wyróżnia różnic społecznych, nic nie gruntuje tak skutecznie swobód obywatelskich jak oświata. — „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ wzięło sobie za zadanie nieść oświatę w szerokie warstwy ludu polskiego bez różnicy stanów, wyznań i zapatrywań politycznych, a działalnością swą ogarnęło ono dzisiaj wszystkie dziedziny pracy oświatowej i dotarło z polską książką w rękę i z polskim słowem na ustach nie tylko do najdalszych zakątków kraju, ale nawet do odległych ziem obcych, w których mieszkają Polacy. Zakładając szkoły i czytelnie po wsiach i miastach, wypowiedziało Towarzystwo walkę analfabetyzmowi i obojętności narodowej. Umiłowanie oświaty, umiłowanie kraju i narodu, oto ideały, przyświecające pracownikom T. S. L. Dźwignąć lud z ciemnoty, wskazać mu jaśniejsze widnokręgi życia, uzbroić go w wiedzę do walki o lepsze jutro dla siebie i całej Polski, oto cały program tej zbożnej instytucyi.

Nie idziemy na podbój sąsiadów, nie czyhamy na dusze dzieci obcej narodowości, — jak to czynią naokół nas inni, — naszym hasłem jest tylko obrona własnych progów ojczystych i własnych narodowych ideałów.

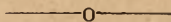
I właśnie ta idea wzmacnia nasze siły, podnosi serca i przyjaciół nam zjednywa. Lud polski się budzi, jakoby dotąd zakłęty huf zbrojnych rycerzy, pod tchnieniem oświaty; po najdalszych wioskach powstają oddziały T. S. L. czyli Koła miejscowe, a grosz do kasy Towarzystwa rzuca każdy chętnie, bogaty i ubogi, wykształcony i analfabeta, a czynią to wszyscy dla jednej wspólnej idei, dla lepszej doli ujarzmionego narodu. To też nic dziwnego, że T. S. L. wzrasta szybko z każdym dniem prawie, a dziś utrzymuje: 3 gimnazya, 4 szkoły wydziałowe, 2 seminarya nauczycielskie, 105 szkół ludowych, 147 kursów nauki początkującej, 30 kursów przemysłowych i handlowych, 14 ochronek, 18 burs, 7 uczelni, 1824 wypożyczalni i czyteln, 9 domów ludowych, 3 zbiory muzealne i 6 biur po-

radę prawnej. Budżet samego Zarządu Głównego w r. 1910 wynosił 1,168.462 K, a budżet Kół i Związków okręgowych przeszło 800.000 K.

Cyfry te świadczą najlepiej o dokonanej pracy, ale to wszystko za mało, gdzie ugory tak wielkie chwastem zarosłe, — gdzie wróg przemożny a brutalny zewsząd nas atakuje. Dlatego bracia do szeregu na wojnę świętą w obronie Polski! Walka to straszna, choć nie krwawa, bo chodzi tu nie o byle jakie dobro, ale o wolnego ducha Polski. Niepodległość państwową utraciliśmy dawno, ale dusza polska pozostała wolną, nieugiętą i pozostać taką musi. — A gdy oświata zdrowa opromieni cały dwudziestomilionowy naród polski, — rozgorzeje także nad nim zorza wolności.

Kto Polak prawy, kto tylko wierzy w wyzwolenie ciemnionych ludów, — niech staje w szeregach T. S. L., a pracy znajdzie tu dosyć. W każdej wiosce i w każdym miasteczku powinno powstać Koło T. S. L. i czytelnia. Wystarczy 20 osób dobrej woli do utworzenia Koła; wkładka roczna członka wynosi 2 K, a zapisywać się można w każdym Kole miejscowem lub w Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie, ul. Floryańska 15. W powiatach białskim i bielskim robotę organizacyjną prowadzą Koła miejscowe. Koło T. S. L. w Bielsku ma swoją siedzibę w Domu Polskim przy placu Blichowym. Tam odbywają się od 1. września do 30. czerwca co wtorek o godz. 7. wieczór odczyty bezpłatne, a bibliotekarz wypożycza książki do czytania — również bezpłatnie.

W. Sierakowski.



Dwadzieścia pięć lat pruskiej kolonizacyi.

Pierwszy kanclerz spójonego krwią i żelazem na polach Sedanu cesarstwa niemieckiego książę Bismarck, zarazem prezes ministeryum pruskiego, zakończywszy w latach 1881—82 bezcelową swą walkę kulturalną z kościołem katolickim, mniemał, że nadeszła wreszcie chwila, aby uporać się z 2½ milionami Polaków w Prusiech, wymierzając śmiertelny cios w szlachtę polską, którą uważał za jedyną ostoję polskości. Cel ten zamierzono osiągnąć przez wykupienie polskiej wielkiej własności ziemskiej w Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich.

Mowa od tronu, otwierająca sejm 14. stycznia 1886 r., zapowiadała przedłożenie nowego projektu antypolskiego następującym ustępem: „Wypieranie żywiołu niemieckiego przez polski w niektórych wschodnich prowincjach nakłada na rząd obowiązek, aby zarządzić środki, któreby zdolne były zapewnić stan i rozwój niemieckiej ludności. Znajdujące się ku temu celowi w opracowaniu projekty w swoim czasie zostaną wam przedłożone.“ Opracowaniem projektu już poprzednio zajął się prezydent rejencji bydgoskiej p. Tiedemann, jeden z filarów założonego w kilka lat potem bractwa hakatystycznego. 20. stycznia projekt ustawy o koloni-

zacy był już zupełnie gotów, a 28. stycznia wniesiony pod obrady izby poselskiej sejmu pruskiego. Zdaniem ks. Bismarcka, polecającego go, „opór przeciw asymilacji pochodzi tylko ze strony szlachty polskiej i zależnych od niej ludzi, jej ofycjalistów i służby; dlatego w tem prawie chodzi o to, ażeby do pewnego stopnia wywłaszczyć tę szlachtę“, natomiast „chłop polski jest wiernym poddanym“ i dlatego należy „ściśle między chłopem a szlachcicem rozróżniać“.

Na wywłaszczenie to szlachty polskiej projekt, który stał się ustawą 26. kwietnia 1886 r., wyznaczał 100 milionów marek, „aby przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników wzmocnić element niemiecki w Prusach Zachodnich i Poznańskim przeciwko usiłowaniom polonizacyjnym“. § 8. ustawy kolonizacyjnej postanawiał, że renty, wpływające od kolonistów, miały iść do funduszu kolonizacji do 31. marca 1907 r., następnie miały być przelewane do zwykłych dochodów państwowych. Sądono, że w ciągu 20 lat uda się przeprowadzić dzieło wywłaszczenia szlachty polskiej. Grubo się jednak ks. Bismarck omylił — komisya kolonizacyjna, która miała kupować ziemię z rąk polskich, a w wyjątkowych tylko wypadkach z rąk niemieckich, i to w każdym takim wypadku za specjalnem zezwoleniem całego ministeryum, bardzo prędko zamieniła się w instytucję do ratowania zbankrutowanych junkrów niemieckich; i dziś po 25 latach swego istnienia skupuje ona prawie wyłącznie ziemię „w zagrożonych przez napór polskości prowincjach“ — z rąk niemieckich.

W pierwszych latach swego istnienia aż do r. 1894 komisya kolonizacyjna kupowała ziemię niemal wyłącznie od Polaków, razem kupiła bowiem do tego czasu 66.016 hektarów od Polaków, a tylko 18.580 hektarów od Niemców. Począwszy od roku 1895 zmienia się zupełnie sytuacja. W trzechleciu 1895—1897 zakupiono od obszarników niemieckich 10.242 ha wobec 5703 ha z rąk polskich, w następnych czterech latach, do roku 1898 do r. 1901, nabyto od Polaków 14.151 ha, od Niemców blisko 4 razy więcej ziemi, bo 52.781 ha. Zwłaszcza masowem stało się zakupywanie ziemi z rąk niemieckich po roku 1901. Od roku 1902 do r. 1906 kupiono od Polaków już tylko 17.187 ha, a od Niemców blisko 10 razy więcej, 141.333 ha. W ostatnich latach skupuje kolonizacya ziemię prawie wyłącznie od Niemców; w r. 1910 nabyto od Polaków zaledwie 1361 ha, podczas gdy od Niemców 13.532 ha. Wogóle w ciągu 25 lat swej działalności do końca 1910 r. nabytki komisji kolonizacyjnej wynoszą razem 385.460 ha za 366,769.048 marek. Z tego pochodziło: z rąk niemieckich 274.546 ha (71'2% ogólnego nabytego obszaru) za cenę 278,127.053 marek (75'8% ogólnej ceny kupna), z rąk polskich 110.914 ha (28'8% ogólnego obszaru nabytego) za cenę 88,641.995 marek (24'2% ogólnej ceny kupna).

Wyniki ostatnich szczególnie lat działalności kolonizacji niezbicie dowodzą, że cel, jaki kolonizacya wytknęła sobie na początku, całkowicie jest chybyony; służy ona dziś na to, aby dobrowolnie wywłaszczać wielką

własność niemiecką, dla której wywłaszczanie to dobrowolne stało się zwłaszcza ponętne, gdy wskutek niezdrowej spekulacji ziemią we wschodnich prowincjach państwa, głównie wobec działalności kolonizacji, ceny ziemi poszły niesłychanie w górę. W r. 1886 płaćła komisya przeciętnie za hektar ziemi 568 marek, w r. 1900 — 809 marek, w r. 1904 już 1010 marek, w r. 1907 doszła przeciętna cena hektara ziemi do 1508 marek, następnie cofnęła się, wynosząc jednak w ostatnim 1910 r. ciągle jeszcze 1114 marek.

Naturalnie, że z początkowych 100 milionów funduszu kolonizacyjnego nie pozostało już śladu i fundusze na walkę o ziemię trzeba było już kilkakrotnie powiększać; dotąd zasilono je na łączną sumę 725 milionów marek, z tego na sam fundusz kolonizacyjny przypada 472 mil. marek!

I cóż za te olbrzymie pieniądze zdziałano? Z nabytego obszaru rozparcelowała komisya i oddała w posiadanie kolonistów do końca 1910 r. ogółem 254.249 hektarów i osadziła na tym obszarze ogółem 18.127 rodzin kolonistów. Istotny przyrost dla „zagrożonej niemczyzny“ stanowi tylko 13.189 rodzin, gdyż 4938 rodzin pochodziło z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Licząc na rodzinę kolonistów przeciętnie 4'5 osób, wypada, że rzeczywiste zasilenie niemieckiej ludności dwóch kolonizowanych dzielnic wynosi tylko 59.650 głów, co wobec blisko 2 milionów ludności Prus Zachodnich i Poznańskiego stanowi bardzo skromny nabytek, w dodatku ludności, całkowicie zależnej od rządu, stale oglądającej się na opiekę rządową i przez to mało samodzielnej, czującej się w roli utrzymanców rządu. Obliczono, że utrzymanie tych 18.127 rodzin kolonistów kosztuje ludność państwa pruskiego rocznie 5499 tysięcy marek, gdyż taką stratę ponosi skarb państwa przez to, że od pieniędzy, pożyczonych na kolonizację, płaci 4%, a pod postacią czynszów otrzymuje od kolonistów najwyżej 2'7% od wyłożonego kapitału.

Fiasko komisji kolonizacyjnej po 25 latach nie da się już niczem zamaskować. Sprawozdanie komisji za rok 1910 najdobitniej to potwierdza. Dla hakatystów, którzy wyzbyli się wszelkiej poczytalności, jest ono nowym bodźcem, aby tem głośniej domagać się od rządu zastosowania przymusowego wywłaszczenia polskiej własności ziemskiej. Że jest ono niepotrzebne, bo jeszcze w r. 1910 teź komisji zaofiarowano dobrowolnie na sprzedaż z górą 121 tysięcy hektarów ziemi, na to zacierzwione głowy hakatystyczne pozostają ślepe. Dla rządu wystarcza tymczasem samo istnienie ustawy wywłaszczeniowej, demoralizującej koła polskiej ludności, politycznie związane z polską wielką własnością ziemską.

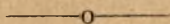
Rząd pruski stworzył komisję kolonizacyjną w przeświadczeniu, zresztą zgoła mylnem, że ostoją polskości jest szlachta, że ona jest wrogo usposobiona do państwa zaborczego i że żyje marzeniami przeszłości. Dziś jednak, po 25 latach, widzi on, że ma tę szlachtę po swojej stronie, że daje ona dość dowodów lojalności państwowo-pruskiej, natomiast że ma przeciwko sobie masy ludowe polskie, które polityka ucisku narodo-

wego, znajdująca wyraz w całym szeregu ustaw prześladowczych, idących w ślad za powołaniem do życia kolonizacyi, pobudziła do życia politycznego i do bronięcia swej narodowości. Kiedy masy te uświadomią sobie, w czym leży jedynie skuteczna obrona politycznych i narodowych ich interesów, wtedy nie długo już trzeba będzie czekać na godzinę zwycięstwa, które zmiecie z widowni wszelkie komisye kolonizacyjne.

Ideę polakożerczą Bismarcka przeszczepiają hakatyści i na terytorium austriackie, na Śląsk Cieszyński i okolice Białej. Towarzystwo hakatystyczne „Nordmark“ zbiera fundusz dwustu tysięcy na wykupno ziemi na Śląsku z rąk polskich celem osadzania na niej pruskich „knechtów“. Głoszą to otwarcie Niemcy i ostrzą zawczasu germańskie dzioby na zagrodę polskiego chłopca. Do tego przyszło, że już z ziemi chcą nas usunąć, z tej ziemi, gdzie leżą prochy naszych dziadów, pradziadów, gdzie żył i krew polska przesiąkły do głębi. Krainy śląskiej bronili polscy Piastowie przez wieki przed najazdem dzikiego Tatarzyna, a dziś przychodzi chciwy German i wydrzeć nam ją usiłuje, pobrzękując złotem. Do gardła nóż nam przykładają...

Zbudź się ludu polski, synowie Piastów, i odtrąćcie judaszowskie srebrniki, bo kto ziemię ojczystą wrogowi sprzedaje, — sprzedaje groby ojców i matek, — ten nie wart, by mu wrzucono garść tej ziemi do jego własnej mogiły...

W. Sierakowski.



Niemiecki terror ekonomiczno-polityczny i narodowo-kulturalny w okręgu Biała-Bielsko.

Ważnym zmianom społecznym uległa w ostatnich kilkunastu latach okolica Bielska na Śląsku a Białej w Galicyi. Dźwignęły się setki kominów fabrycznych ponad brzegami Białki, ulice zarośli się tłumem ludu pracującego a dawny zielony i pogodny krajobraz przybrał wygląd ponury, zakurzony. — Ależ to jeszcze nie cała przemiana: Im tłumniej wypełniały się fabryki ludem z okolicy, śpieszącym do miasta po „złote runo“; im szybciej wzrastało bogactwo fabrykantów, tem dotkliwiej zaczął ten lud odczuwać na sobie jakąś obcą, macoszą rękę.

I posmętniał nasz człowiek przy maszynie, jak przywędrowały kapitalista Niemiec spogląda nań pogardliwie, jak wyszydza go na każdym kroku i nawet po polsku do siebie mówić nie pozwala, twierdząc, że polski robotnik żyjąc z Niemca, musi i niemiecką piosnkę śpiewać. — Wielu naszych wierzyło na prawdę tym kazaniom hakatystyczno-kapitalistycznym i sprzedawało swą duszę, swoją narodowość za złudzenia, za bańkę mydlaną.

Obiecował sobie niejeden, że pokorą i uległością zdobędzie przecież lepszą płacę, zostanie majstrem, werkmistrzem, a choćby dla dzieci zdo-

być potrafi lepszy kęs chleba; niestety spotkał go gorzki zawód. Zobaczył nawet, że na kierujące stanowiska sprowadza sobie Niemiec swoich ludzi „von draußen“, oni zbierają plon wołowej pracy polskiego robotnika a na domiar złego stają się dlań jeszcze siepaczami. Gniotą go materyalnie, obniżając bezpodstawnie zarobki, zmuszają do pracy w zabójczych warunkach zdrowotnych, a przytem jak na urągowisko tłómaczą się z zarzutów: „Wyście Polak, ja wam lepszej płacy dać nie mogę“...

Hasło takie naturalnie apoteozuje zaraz prasa hakatystyczna, a fabrykanckie rady gminne mianują odnośnego polakożercę — obywatelem honorowym miasta.

Dzięki przywilejom kapitalistycznej szajki najeźdców władza w gminach dostaje się w ich ręce łatwo, oni decydują o materyalnym i kulturalno-narodowym bycie setek tysięcy ludu; oni nakładają ciężary podatkowe według swej woli i korzyści osobistej. Ludowi odmawia się wszelkich szkół w jego ojczystym języku, bo przez to podtrzymuje się w pierwszym rządzie ciemnotę ogólną proletaryatu, przez to zabija się opozycyjną prasę ludową i stwarza jednym słowem najdogodniejszy teren do wyzysku ekonomicznego i kulturalno-narodowego. Są to fakta, rzucające się w oczy każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi o jakiej takiej oświacie. Ucisk ekonomiczny idzie w parze z uciskiem narodowym, jedno i drugie leży w interesie kapitalistów Niemców. Dla przyzwoitości osłaniają się od czasu do czasu rekrutami z poza swej sfery, często są to niestety zaprzańcy polscy, i tym każą wyć na cztery strony świata: „Das Vaterland bedroht von polnischen Chauvinisten“!

Zdarzają się zaś naiwni czy złośliwi, którzy okrzyk ten bezmyślnie powtarzają i w imię jakiejś „wyższej tolerancyi“ dobijają nieraz bratnią dłonią ciemiężone w łańcuchach ofiary“.

Kłamstwem jest mówić tu na tym obszarze ziemi o jakimś szowinizmie polskim; zbrodnią jest — uciszać pomruk gnębionych niewolników, zamiast karku tyranom nacisnąć! Lud polski jest tu tylko poniewierany i wyzyskiwany na każdym kroku, tak robotnik jak rzemieślnik czy rolnik. On musi oddawać swe głosy dla Niemców fabrykantów przy konskrypcyi, przy wyborach gminnych, on musi dziećmi swemi podtrzymywać szkoły Niemieckie, on ciężką pracą ma zwiększać ich kapitały, ale za to nie należy mu się nic, zgoła nic. Tak głoszą t. zw. kulturträgerzy von Westen nach Osten. Kto tu jest szowinistą, fakta same za siebie mówią! Ale też i te same fakta uczą nas, że tylko uświadomienie i organizacja ludu naszego może kres temu barbarzyństwu położyć.

W. S.

KAROL KIEBEL
CIĘSZYN, Wyższa Brama 31
 (Wojew. Śląskie)

Swój do swego!

Jak ciało, nie ożywione duchem, pozostałoby zawsze martwą istotą, tak naodwrot, bez materyi, nie znalazłbyśmy właściwie pracy i potęgi ducha ludzkiego, wiodącego nas w zaczarowane światy nowych odkryć, nowych wynalazków i arcydzieł twórczej fantazyi. — W walce narodów takie samo znaczenie przypisują czynnikom materialnym, t. j. ekonomicznym (gospodarczym), co i idealnym czynnikom kultury narodowej.

Bogactwo materialne narodu kładzie podwaliny dla jego rozwoju cywilizacyjnego i jego wolności, a skupiona i uszlachetniona myśl narodowa jest tego bogactwa najlepszą szafarką i pomnożycielką. Darmo piełgnowalibyśmy nasze dzieje i ojczystą literaturę, zasklepiając się z fanatyzmem talmudysty w zmurszałe księgi narodu, gdybyśmy zapomnieli o prawach bytu materialnego. Współzawodnicy nasi kupczyliby tymczasem i sprzedawali nam najgorszy towar za dobry nasz grosz, zachowany jeszcze z dobrych czasów, a gdyby nam i tego zabrakło, — za kawałek chleba lub garniec mąki kazaliby oddać sobie święte księgi narodu, wyrzec się marzeń, a wreszcie oddać się w niewolę bezwzględną ciała i ducha. — Tak dzieje się przed naszymi oczyma i nędza materialna ugina nieraz najtęższą jednostkę przed siłą ekonomiczną wroga do tego stopnia, że wyrzeka się swoich ideałów narodowych, a za kawałek chleba liże stopy brutalnego bogacza.

Bądźmy silni duchem i ciałem, ale nie tylko — ciałem muskułów atlety, ale zarazem i ciałem zbiorowego bogactwa w narodzie. Zrywając ze żebractwem ducha, należy zerwać i ze żebractwem kieszeni. — Jedno i drugie dziś upadła, jedno i drugie oddaje w niewolę obcych i wyrzuca na śmietnik żywotnych narodów. — Równie wielką zbrodnię wobec swego narodu popełnia ów, co własne dzieci oddaje na wynarodowienie obcej szkole, jak i ten, co ciężko zapracowany grosz oddaje wrogim sobie kupcom, fabrykantom i t. p., choćby to był tylko halerz bronzowy, — zamiast dać go zarobić wytwórcom i pośrednikom rodakom!

Naród, który nie zdaje sobie należycie z tego sprawy, nie może budzić respektu u obcych i nie ma prawa narzekać na swą nieszczęśliwą dolę. Kto kupuje dobrowolnie igłę u wroga, godzien większej pogardy, niżeli niewolnik starożytnych czasów, okuty w łańcuchy i liżący stopy swego tyrana, — bo dobrowolnie podaje wrogowi broń na własną i narodu swego zgubę. — Wielkie bowiem kapitały fabrykantów i pośredników w handlu wzrastają dziś nie tylko przez wyzysk robotników, zajętych w powyższych przedsiębiorstwach, ale w większej jeszcze zależności z winy tych samych biedaków wyzyskiwanych, którzy są najliczniejszą rzeszą spożywców wytworów lichwiarzy i kapitalistów.

Stąd to uświadomiony należycie proletaryat, zrozumiawszy tę za-

sadę ekonomiczną, powiedział sobie: „nie będziemy kupowali u naszych tyranów, — niech upadną ich fabryki, te nory nędzy i wyzysku; my potrafimy kupować u samych siebie, a wówczas, choćbyśmy w naszych fabrykach mniej zarabiali, to produkty otrzymamy taniej, bo nadwyżka pracy nie pójdzie do kapitalisty, ale wpłynie na obniżenie ceny wytworów i na pokrycie naszych kulturalno-społecznych potrzeb“. Tak zrodził się ruch współdzielczy spółek robotniczych; z tych pobudek zakwitł w niektórych krajach przemysł narodowy, dalej wolność ekonomiczna, a z nią i wolność kulturalno-narodowa.

Weźmy n. p. 50 tysięcy rodzin pewnego narodu, z których każda wydaje rocznie na różne zakupy przeciętnie 1000 (tysiąc) koron, to suma ich rocznych wydatków uczyni 50 milionów koron. — Czyż nie jest to kapitał, zdolny utrzymać kilka wielkich przedsiębiorstw narodowych i dać zajęcie tysiącom robotników w kraju z własnego społeczeństwa. Cóż dopiero mówić, gdyby tych rodzin była kilkakroć razy więcej, a wydawały rocznie sumy większe.

Konsumenci zorganizowani stworzą kiedyś ważny czynnik w kulturalnej walce narodów, zwłaszcza wśród społeczeństw słabo rozwiniętych pod względem przemysłu ojczystego, bo jest niezbita dziś regułą, że nie te kraje wyłącznie gromadzą bogactwa, które mają wielu wytwórców, ale przede wszystkim te, które mogą liczyć na jak najszerze rynki zbytu. Stąd polityka kolonizacyjna odgrywa tak doniosłą rolę w państwach europejskich. Ujarzmia się ludy Afryki, Azji, Australii, śle się misjonarzy, a w ślady ich żołnierza z bagnetem, by torowali drogę krajowym kupcom i fabrykantom.

Narodowy przemysł może dać narodowe bogactwo, ale musi liczyć na odbiorców przynajmniej z pośród własnego narodu. Dlatego dziś wszystkie narody żywotne, dbałe o swoją przyszłość, nie tylko wzmacniają swoją kulturę narodową, ale dążą równocześnie do niezależności ekonomicznej; dążą zaś do niej z jednej strony przez ochronę rodzinnych wytwórców, a z drugiej przez organizowanie konsumentów i uświadamianie współobywateli o doniosłości hasła: „Swoją do swego!“

Wielkie to hasło w życiu gospodarczym narodu, a od urzeczywistnienia tego hasła przy każdej sposobności i na każdym miejscu bardzo wiele zawisło. Tu jest pole dla każdego obywatela, choćby najbiedniejszego, do okazania swego patriotyzmu realnie. Zwłaszcza na terenach granicznych pole do walki bezkrwawej, ale niemniej dotkliwej dla wroga. I lichi to Polak, który ominie polskiego kupca, polskiego rzemieślnika a pójdzie do obcych. Kupujmy u swoich i towary z naszych fabryk a ogólne bogactwo wzrośnie w ojczyźnie, wróg zaś spokojnie. — Dziś kraje polskie są rynkiem zbytu niemieckiej tandety; z kraju i tak biednego płyną rocznie miliony za granicę, a przemysł krajowy nie może się poważnie rozwinąć. Dlatego walkę raz podjąć należy z zagraniczną konkurencją. Precz z pruskim towarem, precz z kupcami hakatystami, bo

polski towar, choćby był nawet gorszy na razie, jest nam milszy, ponieważ ręką polską zrobiony. Zasady tej przestrzegajmy konsekwentnie, niech ona będzie naszym pierwszym przykazaniem narodowem, a da Bóg, lepsza przyszłość nam zawita.

W. Sierakowski.

Szanujmy język ojczysty.

Na polskiej ziemi mieszkamy, tu leżą kości naszych dziadów, pradziadów, którzy w polskiej mowie Boga chwalili. Dziś naszym prawem odziedziczonym jest używać tego cudnego języka, a obowiązkiem strzedz go przed atakami wrogów. Język to dusza narodu, skupiająca w sobie wszelkie radości i cierpienia całych wieków, to muzyka pokoleń dawno już zmarłych, „to arka przymierza między dawnymi a nowymi laty“.

Kto wstydi się mowy ojców — synem jest wyrodnym; ten matkę swoją umarłą znieważa, która w tej mowie pacierza go uczyła w niemowlęctwie...

Ale jest i inny ważny powód obrony naszego języka: My domagając się języka polskiego w urzędach, sądach, fabrykach, sklepach i t. p. — stwarzamy dla dzieci naszych posady. Polska ludność nie jest dla przywędrowanych urzędników Niemców, ale urzędnicy mają być na nasze usługi i dlatego winni język ludności znać. Jeżeli zaś im to niewygodnie, mogą wynieść się do krajów niemieckich. Nasi synowie zajmą ich posady w sądach, starostwach, przy szkołach, w sklepach i t. d. Tu leży powód germanizatorskich zakusów na polską ludność i jej język.

Powiedzieli sobie hakatyści: „zniemczymy Polaków, a wtedy będzie żerowisko na ich iemi dla nas. Naślemy im swoich urzędników, verwalterów, manipulantów i wnet ich zamienimy w niewolników.“ — —

Ludność polska powinna raz zrozumieć tę podstępną politykę Niemców i twardo stać w obronie praw mowy ojczystej. Przedewszystkiem nie należy przyjmować niemieckich pism z urzędów na Śląsku, odsyłać takowe i żądać wyraźnie polskich, bo język polski ma te same prawa co i niemiecki. Urzędnicy wszyscy są obowiązani rozmówić się ze stronami po polsku, a jeżeli tego nie czynią, należy wnosić zażalenia na ręce naszych posłów i ogłaszać w gazetach.

Od kupców i rzemieślników domagajmy się tak samo polskich napisów na szyldach, w przeciwnym razie zagrozić im bojkotem. Kupiec, który gardzi polskim językiem, nie może zarabiać i polskich pieniędzy. Jeżeli tak zawsze i wszędzie wytrwale postępować będziemy, — siła nasza wzrośnie; język polski stanie się niezbędnym nawet w sklepach niemieckich, co tylko przyczyni posad naszym synom i córkom.

Dzisiaj obcy panoszą się na naszej ziemi, a lud tubylczy polski chcą utrzymać gwałtem w roli robotnika, odmawiając mu praw wszelkich. Ale

mimo to nadzieja nas krzepi, bo wiemy, że w ludzie tkwi siła niespożyta, która budzi się do czynu w miarę ciepła oświaty i lud nasz potrafi „puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą, kochać Polskę nie połową, — ale całą duszą!”

W. S.

Robotnicy angielscy twórcami kooperacyi.

Słowo kooperacya lub kooperatywa pochodzi od słowa angielskiego cooperate (czytaj: koperet), t. j. współdziałać, stąd w polskim języku wyraz kooperacya zastępujemy często wyrazem „współdzielczość”. Dużo jest kooperacyi — to jest „wspólnej pracy” w zwykłym codziennym życiu dokoła nas już w samej przyrodzie: Obserwowaliście nieraz gniazdo mrówek i musieliście zauważyć, jak tam każdy robaczek z wielką gorliwością spełnia swoją pracę drobną, oddzielnie biorąc prawie nie widoczną, ale z drobnych prac tysięcy mrówek przy zgodnem współdziałaniu powstaje wielki kopiec, wygodne schronisko dla wszystkich maleńkich lokatorów. — Pszczoły i osy są również pięknym przykładem wspólnej pracy i pracowitości. Wszystkie pracują dla całego gniazda. Żadna nie chowa zapasów dla siebie, lecz wszystkie są czynne dla dobra ogółu i na tem współdziałaniu dobrze wychodzą.

Ludzie zwykle gardzą nierozumnymi stworzeniami i niechętnie je naśladują, a przecież często z wielką szkodą dla siebie. Co bowiem można zdziałać, idąc za wskazówkami natury, wykaże nam przykład na kooperatystach angielskich.

Słusznie mówi przysłowie, że bieda uczy rozumu, — tak też bieda skłoniła angielskich robotników w małym miasteczku Rochdale w r. 1844 do szukania sposobów polepszenia swego bytu. Dziś miasteczko to jest sławne na cały świat jako miejsce urodzin ruchu współdzielczego w znaczeniu dzisiejszem. A ciekawe i to, że ruch ten zapoczątkowali biedni tkacze flaneli, robotnicy uciskani i wyzyskiwani w owych czasach na wszystkie strony. Tych dzielnych ludzi było zaledwie dwudziestu ośmiu, którzy stworzyli nowy system handlu, system, który postępuje wciąż naprzód ku celowi wymarzonemu i przyczynia się znakomicie do upiększenia i uszczęśliwienia życia tylu ludzi w Anglii i w Europie całej. Sklep współdzielczy „dwudziestu ośmiu” zawdzięcza swe istnienie strajkowi. Głównym przemysłem w Rochdale było tkanie flaneli; podczas niezwykłego ożywienia w przemyśle w r. 1843 robotnicy zażądali podwyżki płacy. Ponieważ nie wszyscy fabrykanci się zgodzili, robotnicy zastrejkowali; strajk przegrali, nastąpił okres wielkiej biedy. Wielu zupełnie straciło zajęcie, a ci nawet, którzy powrócili do warsztatów, zubożeli zupełnie. Nie dziwnego, że rozpoczęli myśleć, czy nie dałoby się znaleźć innego sposobu poprawy bytu.

Pracując długie godziny za płacę niedostateczną, robotnicy zawsze żyli z dnia na dzień i najmniejszy zastój w przemyśle lub neurodzaj w owe

dni ceł na zboże, sprowadzał nędzę i nawet nazbyt często głód. Słabi chorowici ludzie i małe dzieci cierpiały wówczas strasznie i wiele umierało z powodu braku należytego pokarmu. Bezwątpienia, niektórzy mniej bogaci przedsiębiorcy cierpieli również, lecz nigdy w takim stopniu, a bogaci tak samo prowadzili swe wielkie zakłady, jeździli karetami, stroili się i bawili, jak i podczas ożywienia przemysłowego. W owym czasie (1843) w Rochdale w Sali Trzeźwości lub Czytelni Czartystów w każdą niedzielę po południu stale odbywały się dyskusye. Pewna grupa robotników stale zastanawiała się tu nad swymi potrzebami, a głównym tematem dyskusyi było zagadnienie: „Jakie są najlepsze środki do poprawy bytu ludności?” Ach, jak tam dowodzili i dysputowali ci wszyscy biedni robotnicy wszelkich przekonań — możecie sobie wyobrazić! Pewnej niedzieli niejaki Charles Howarth, zacny i poważany człowiek, przyszedł na zebranie i z rozpromienioną twarzą oświadczył, że wynalazł drogę poprawy bytu. Poczęto go słuchać z przejęciem; lecz gdy usłyszano projekt otwarcia sklepu, który nabywałby hurtownie i sprzedawał detalicznie (drobna sprzedaż), słuchacze zaczęli niedowierzająco potrząsać głowami; sklepy spółkowe otwierano w Rochdale już kilkakrotnie, lecz zawsze skończyło się to niepowodzeniem.

„Mego planu nie próbowano nigdy“ — mówił Howarth. „Słuchajcie, chłopcy, co wam powiem, lecz przedewszystkiem powiedzcie mi, jaka była przyczyna upadku tych związkowych sklepów?”

„Ludzie brali na kredyt i później nie płacili,“ odrzekł ktoś.

„Kobiety robiły zakupy w innych sklepach a nie we własnym,“ — rzucił inny.

„Tak“ — odpowiedział Howarth, „lecz plan mój potrafi temu zapobiedz. Nasz sklep nie będzie borgować, wszyscy będą musieli kłaść grosze na stół, biorąc towary, więc złych dłużników nie będzie.“

„Lecz nie zapobiegnie, by członkowie chodzili robić zakupy do tańszych sklepów, gdy tylko się da“ — wtrącił jeszcze inny, — „a kobiety lubią duże, piękne sklepy, nie takie, jaki nasz będzie.“

„Z czasem i nasz sklep będzie duży i ładny, choć nie od razu“ — odpowiedział projektodawca; — „ludzie będą w swym własnym interesie pilnować swego sklepu. Czy wiecie, jak były prowadzone sklepy związkowe?”

Kilka głosów odpowiedziało „wiemy“, kilku słuchaczy pokręciło głowami, jeden czy dwóch oświadczyło wprost, że nie wiedzą.

Howarth znów zabrał głos. „Były prowadzone w taki sposób. Przypuścmy, że złożyłem w towarzystwie udział 100 K, a ty John 20 K. Przypuścmy teraz, że dochód po upływie roku jest i możemy wypłacić 5% (procent) od włożonych pieniędzy. Ty masz liczną rodzinę i nakupiłeś w sklepie towaru za 300 K, ja tylko za 100 K. Kto przyczynił się więcej do zysków — ty czy ja?”

„Ma się rozumieć, że ja,“ — odparł John.

„Tak, lecz podług starych prawideł związkowych ja dostanę 5 K za mój udział, a ty tylko 1 K, gdyż procent płacono od włożonego kapitału. Czy to sprawiedliwe? Podług mego projektu, jak tylko skłuep stanie na własnych nogach, ustawi się stały procent, n. p. 2½ rocznie od wkładów, a resztę po opłaceniu wydatków i odłożeniu czegoś na kiepskie czasy, — podzieli się między członków kupujących, stosownie do ilości pieniędzy, zapłaconych w sklepie za towary. Oto myśl nowa. Pomyślcie nad tem!”

Słuchacze spojrzeli po sobie, niektórzy potakiwali, kilku podrapało się w głowę, usiłując zrozumieć nowy projekt. Jeden ze słuchaczy uderzył się nagle w kolano i wydał okrzyk zadowolenia.

„Tak, to jest doskonałe. Czem więcej wydasz, tem więcej dostaniesz. Naszym kobietom napewno to się spodoba.“

Myśl, rzucona przez Karola Howartha, zaraz znalazła posłuch; postanowiono założyć stowarzyszenie i otworzyć sklep. Lecz tu nasunęła się nowa poważna sprawa — jak zdobyć kapitał zakładowy. Ci biedni tkacze, sortyerzy, krawcy i t. d. przy wielkich wysiłkach mogli się zdobyć za ledwie na 2 pensy (20 hal.) na tydzień, by spłacić akcyę na 1 funt szterlingów (24 K). Ustanowiono trzech skarbników do zbierania tych dwupensówek. Cześć im, tym uczciwym ludziom, którzy ani na grosz nie oszukali towarzyszy, choć prawo nie ścigało za taką kradzież. Ile kilometrów musieli zrobić, zbierając przez długie miesiące te skromne składki! Cześć mężczyznom i kobietom, którzy mieli wiarę i siłę woli odkładać co tygodnia ciężko zapracowane grosze, licząc na odległe szanse przyszłych korzyści dla siebie i swych dzieci. Wkrótce ludzie nabrali tyle otuchy i tak zapalili się, że postanowili podwyższyć składkę do 3 pensów (30 h) tygodniowo, i wydobyć skądkolwiek te pieniądze, aby tylko udziały spłacić i przystąpić do interesu.

Każdy starał się poddać jakąś myśl nową pod obrady towarzyszy, i ułożono projekt, według którego do dziś dnia rządzą się prosperujące stowarzyszenia.

Był więc zamiar założenia sklepu z żywnością, ubraniem i t. p., i zbudowania i kupienia dobrych domów mieszkalnych dla członków; wyrabiania towarów, żądanych przez członków, by tym sposobem dostarczyć zajęcia dla innych członków, pozbawionych pracy; wynajęcia lub kupna majątku, by dostarczyć jeszcze więcej pracy dla członków ku ogólnej korzyści stowarzyszenia. Dowodem prawości i szczerości tych pierwszych reformatorów jest fakt, że, — choć nie było to zastrzeżone w projekcie, gdy tylko stan interesów pozwolił, poczęli płacić 2½ procentu od zysków na cele kształcenia współdzielczego.

Gdy lokal wynajęto, mogli sprowadzić tylko cztery rodzaje produktów: mąkę, masło, cukier i owsiankę i to w niewielkiej ilości, gdyż po urządzeniu wnętrza sklepu pozostało tylko 14 funtów szterlingów (340 K) na zakupno towarów. I pamiętnego pochmurnego wieczoru 21. grudnia

1844 r. tłum ludzi zebrał się przed sklepem, gdyż rozniosło się po mieście, że tej nocy tkacze mają otworzyć swój sklep. Wewnątrz sklepu zebrało się trochę członków, zakłopotanych, wyglądających jakoby spiskowcy, snujący okropne zamysły, których się sami wstydzieli. Wszystko było gotowe, lecz któż odważy się stanąć wobec zebranych i zdjąć okiennice? — Istnieje tradycja, że jakaś kobieta zdobyła się na otwarcie drzwi i cała ulica zawrzała od głośnych uwag i złośliwych psot dzieci.

Kilka kobiet przyszło do sklepu, pytając o rzeczy, co do których wiedziały, że ich niema, po to tylko, aby zobaczyć, jak sklep wygląda, i następnie móżd opowiadać zebrany, co jest na sprzedaż i szyderczo pośmiać się z pustych półek. A gdy wreszcie tłum rozprószył się, dorośli zgodnym chórem oświadczyli, że sklep nie utrzyma się ani tygodnia. Naszych dzielnych pionierów nie czekała bynajmniej łatwa przeprawa; niejedną burzę przetrwać musieli i zwalczyć cały szereg przeciwności, nim nareszcie okazało się, że przedsiębiorstwo stoi na niewzruszonych podstawach. Już po upływie roku zarządzający przekonali się, że są w stanie wypłacić procent od kapitału i dywidendę dla kupujących. Ten pierwszy dzień dywidendy na długo pozostał pamiętny w Rochdale. Dla członków był to również dzień uroczysty, gdy wypłacono im dywidendę 6 szylingów, 10, 20 i różnie (szyling = 1'20 K); wiedzieli, że pieniądze te są nagrodą za ich zapobiegliwość i zaparcie się siebie.

Z rozwojem spółki spożywczej podnosiła się wydatnie i zamożność członków, bo otrzymywali towar doborowy po taniej cenie a przytem procent od udziału i dywidendę od pobranych towarów. Kupowanie za gotówkę przyczyniało do liczenia się z dochodami i chroniło od lekkomyślnego borgowania u kupców lichwiarzy. Lecz choć byt wielu domów poprawił się, pozostała jednak małej armii kooperacyjnej niejedna pozycja do zdobycia. Wspomniano już, że jednym z poważnych celów, jaki postavili sobie ci ambitni ludzie, była produkcja środków spożywczych i ubrania dla własnego użytku. Zdumiewać się należy, widząc, jak ci ludzie stale dążyli do tego celu i jak starali się, aby choć w niewielkim zakresie urzeczywistnić swe projekta. Wnet też założyli własny młyn zbożowy i doprowadzili go do rozkwitu. To małe w początkach towarzystwo współdzielcze rozrosło się na liczne filie po kraju i dało podniętę do powstania olbrzymich kooperacyjnych organizacyi, które dziś nie tylko utrzymują wielkie hurtownie towarów, ale prowadzą liczne fabryki i własne posiadają okręty handlowe, na których sprowadzają tanie środki spożywcze z Ameryki i innych krajów. Pod hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ rozgałęziają się angielskie towarzystwa współdzielcze po całym kraju a naczelną ster roboty prowadzi Związek Kooperatyw z siedzibą w Manchester. Różne komitety i podkomitety zawiadują rozlicznymi działami pracy, wśród których praca oświatowa należy do najważniejszych. Anglia jest po dzień dzisiejszy wzorem ruchu współdzielczego dla całej Europy, jak

ongiś ubodzy tkacze w Rochdale dawali pierwszy przykład angielskiemu narodowi, czego dokonać można wspólnymi siłami.

(Na podstawie broszury Izy Nicholzon p. t. „Ruch współdzielczy“ opracował: W. S.)

Współdzielczość i etyka.

Z dniem każdym zwiększa się liczba zwolenników współdzielczości. Traktuje się ją już jako naukę ekonomiczną — jako uzasadnioną poważnie ideę, która, wedle jej zwolenników, przyniesie polepszenie warunków bytu masom szerokim. Czy spełnią się te nadzieje wielkich zapaleńców? Kto wie? Sądząc jednak z tej silnej pewności i wiary, jaka tkwi w nich, jest się prawie pewnym, że odrodzenie sprowadzi.

Ktoby dziś w celu odrodzenia społeczeństwa pracował tylko nad materialnem jego podniesieniem i ktoby to ostatnie brał jako jedyną podstawę swej pracy — ten błędziłby bardzo.

Sprawa socyalna nie jest kwestyą tylko ekonomiczną, lecz i zagadnieniem ducha — sprawą etyczną. I właśnie dlatego dla uzdrowienia chorego społeczeństwa, dla załatwienia sprawy socyalnej, te dwa czynniki trzeba mieć zawsze na uwadze, szczególnież wówczas, gdy się pracuje nad uszlachetnieniem i dobrobytem mas społeczeństwa.

Współdzielczość jako system ekonomiczny, mający w sobie pierwiastki etyczne, musi opierać się na sile ducha.

Współdzielczość bez urobienia duchowego nie osiągnie żadnych rezultatów. Wszystko bowiem we współdzielczości opiera się na dobrej woli. A to oparcie, ten fundament nie będzie silny, jeśli etyka będzie słabą lub żadną.

Wola ludzka musi mieć swój cel — a cel ten musi być czystym i wielkim. I środki muszą być czyste i bez domieszki zła. Pospolicie mówi się, że cel uświęca środki, a jeśli się nie mówi, to w myśl zasady tej się postępuje. Stąd też niezmiernie smutny objaw pewnej duchowej deprawacy zauważyć można i w życiu prywatnem. Bo jeśli cel sobie postawimy zły, to z natury rzeczy dążymy do urzeczywistnienia go złymi środkami.

Współdzielczość ma swój cel: podnieść ekonomicznie i duchowo wyzwoić człowieka z pod wpływu egoizmu. I dlatego też organizuje i łączy jednostki w zwarte szeregi, świadome celu i drogi, do niego wiodącej.

Jako zasadę kładzie współdzielczość przykazanie: „Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego“. A ta zasada może być zastosowaną jedynie wówczas, gdy postępowaniem zorganizowanych jednostek kieruje i etyka. Bez etyki nie utrzyma się żadna instytucja współdzielcza.

I tu leży różnica głęboka, którą nie wszyscy spostrzegają, między handlem i przemysłem jednostek, a zorganizowanych wspólnot.

Handel i przemysł bez etyki może prosperować długo i dobrze nawet. O tem dobrze wiemy. Wiemy też o tem, ile w handlu wykroczeń

przeciw etyce się popełnia, a handel dalej istnieje. Znanie nam są ogólne przekonania, jakie mieli filozofowie i moralisci starożytności, średniowiecza, a nawet nowożytności o handlu. Pospolite oszustwa, a więc wyrządzanie krzywdy innym na porządku były dziennym i są.

Otóż współdzielczość, chcąc wprowadzić w życie swoje nowe zasady, przeciwstawia je w całości dotąd panującemu systemowi.

W których społeczeństwach najwyżej, najenergiczniej i najintensywniej rozwijają się współdzielcze przedsiębiorstwa? Tam, gdzie etyka i kultura stoi najwyżej.

W Królestwie tak świetnie zapoczątkowany kooperatyzm rozwija się, ale wiele jeszcze ten rozwój pozostawia do życzenia.

W Poznaniu wkorzenił się już w dusze ludzkie i trwa tam mocno, bo dusze są tam więcej urobione i więcej etyczne.

W Galicji? Idzie ciężko wskutek niskiego poziomu etycznego.

I znowu współdzielczość wielką przynieść może pomoc.

Ona wymaga, aby się człowiek uszlachetniał, i dlatego, pracując nad wprowadzeniem współdzielczości w życie, trzeba stawiać pod nią głębokie i mocne podstawy, aby się silnie oparła.

Prymitywne ogólnoludzkie zasady trzeba wykonywać: nie czyni innym, co tobie nie miło; nie wyrządza krzywdy, bądź uczynnym dla wszystkich, kochaj wszystkich nie słowem, ale codziennem życiem swem. A potem chrześcijaństwo podaje coraz wyższe stopnie szlachetności i prawości aż do bohaterstwa.

Współdzielczość tego wymaga i dlatego też, kto chce, aby ona osiągnęła swój cel, nie może poprzestać na powołaniu do życia jakiejkolwiek instytucji, lecz równocześnie wytrwale zbierać, gromadzić członków, nauczać, czytać, wskazywać zasady i stwarzać jakby jedną większą rodzinę. W myśl tego trzeba starać się nie o jak największą liczbę członków, lecz o jak najlepszych, aby gromada ta nieliczna, spojona węzłami wspólnych dążeń, myśli, stanowiła siłę etyczną.

Stąd wniosek, że, wprowadzając w życie współdzielczości idee, nie trzeba się zbytnio spieszyć. Wprzód przygotować do walki przez solidarność nieliczną garstkę, zawsze ją wzmacniać i zasiląć i ruszyć powoli do pracy. Bo musimy to sobie wszyscy jednej myśli powiedzieć: bez walki nic nie zrobimy. A żołnierz, kochający swą sprawę, jest najmężniejszy i najodważniejszy. A bronią miłośnika współdzielczości to prawość charakteru, solidarność i wzajemna w Bogu miłość, bo to daje niespożytą siłę społeczeństwom i narodom, tem bardziej wielkim organizacjom dobrowolnym.

Streszczam się. Współdzielczość nakazuje: urabiać charakter, wzmacniać wolę, uszlachetniać czyny i słowa i dopiero na tych fundamentach budować przyszłość.

A właśnie to jest wielką zaletą współdzielczości, że ona tak łączy i godzi dwa ustawicznie walczące z sobą pierwiastki: duchowy i mäte-

ryalny. Nie wprowadzisz dobrobytu bez uszlachetnienia; a uszlachetniać masy na głodno to syzyfowa praca.

Tak pojęta współdzielczość, choćby miała na początku kilku zwolenników, rozszerzy ich na tysiące i miliony. 24 robotników z Rochdału spowodowało przewrót w życiu ekonomicznym. 10—20 ludzi tak urobionych, twardo stojących przy swoich zasadach, zmienia porządku w gminie, mieście — nie napaściami, ale swem życiem solidarnem i prawością. Bo szczególniejszym przymiotem złego jest, że się szybko rozlewa i rozpowszechnia prędko; a dobro powoli i z wielkim trudem do dusz ludzkich wchodzi i w nich się utrwala. A pierwszym warunkiem zwycięstwa dobra, to wiara w jego moc i odżywcza siłę.

Współdzielczość jako wymagająca mocy duchowej idzie powoli, ale systematycznie w masy.

Trzeba jej drogę torować, uszlachetniając dusze nasze, dusze nas otaczających.

Sł. P.

Kilka pouczeń o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych.

W miarę wzrostu liczby ludności na Bożym świecie zmniejsza się równocześnie częśćka podziałowa dóbr materialnych, przypadająca na jednostkę, a potrzeby nasze jakby na nieszczęście wzrastają z dniem każdym, co sprawia znów postęp cywilizacyjny. W tem położeniu walka o byt staje się coraz trudniejszą i wymaga skomplikowanych środków obrony przed biedą. Jednym z najważniejszych takich środków obrony w życiu zbiorowem jest niezawodnie organizacja, organizacja i jeszcze raz organizacja. — „Wspólnemi siłami“ powstają wielkie dzieła w przemyśle, handlu i oświacie ludowej. Na solidarnej organizacji oparte, powstają codziennie jakieś nowe stowarzyszenia czyli spółki o najrozmaitszych celach.

Co też dają te spółki, kiedy ludzie tak wychwalają je pod niebiosa? — godzi się zapytać. Zobaczmy na przykładzie: Trzej stolarze potrzebują desek, ale żaden z nich nie rozporządza taką sumą, żeby mógł sprowadzić sobie cały wagon potrzebnego materiału z odległego tartaku. Cóż oni robią? Schodzą się razem na naradę i piszą list do tartaku, żeby im przysłał wagon desek. Przypadającą kwotę składają równemi częściami a nadeszłym materiałem dzielą się odpowiednio. I czego jeden zrobić nie mógł, we trzech snadnie tego dokonali.

Dwaj rolnicy mają corocznie wiele młocki, tak że przy drożyznie robotnika nie mogą się z nią przez całą zimę uporać, młóć cepami. Jeden i drugi myśleli już nieraz o zakupnie maszyny, ale szkoda im było wydać tyle pieniędzy, zwłaszcza że maszyna przydatnąby im była tylko na parę tygodni, a później stałaby bezużytecznie. Ale co oni nie robią? Zmawiają sobie jeszcze dwóch zgodliwych sąsiadów i we czterech kupują maszynę

na spółkę. Każdego kosztuje to niewiele a usługę tę samą mają, jakby każdy miał swoją maszynę. Pieniędzy mało wydali a pożytku mają dużo, bo nie muszą się mozolić młocką na cepy i o wiele ich to taniej kosztuje. Tak wspólnymi siłami i składanymi pieniędzmi można budować fabryki, zakładać magazyny dla wspólnie wyrobionych towarów, hurtownie surowca dla pewnych gałęzi rzemiosła i t. d. Takie stowarzyszenia nie tylko dają zyski materialne, ale też szerzą piękną zasadę: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Wśród istniejących dziś spółek najpowszechniejsze są: Kasy pożyczek i oszczędności systemu Raiffeisena, Kółka rolnicze, Spółki spożywcze, budowlane, magazynowe i t. p. Państwo oceniając pożyteczną działalność spółek gospodarczych i zarobkowych, wydało dla nich wiele opiekuńczych ustaw, z których ważniejsze wyjątki tu przytaczamy:

Ustawa z 9. kwietnia 1873, Dz. u. p. nr. 70.

O zakładaniu stowarzyszeń i prawnym stosunku ich członków.

§ 1. Przepisy niniejszej ustawy mają być stosowane do stowarzyszeń o niezamkniętej liczbie członków, których celem jest podniesienie zarobku lub gospodarstwa swoich członków przez wspólne prowadzenie przedsiębiorstwa albo przez udzielanie kredytu, jakoto do:

- stowarzyszeń zaliczkowych i kredytowych,
- stowarzyszeń surowcowych i magazynowych,
- stowarzyszeń produkcyjnych,
- stowarzyszeń spożywczych,
- stowarzyszeń mieszkaniowych i t. p.

§ 2. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze mogą być zakładane pod nieograniczoną lub ograniczoną odpowiedzialnością członków. W pierwszym wypadku każdy spółnik odpowiada za zobowiązania stowarzyszenia solidarnie całym swoim majątkiem, w drugim zaś tylko do pewnej naprzód oznaczonej kwoty.

§ 3. Celem założenia stowarzyszenia trzeba:

1. przyjąć firmę stowarzyszenia,
2. ułożyć na piśmie kontrakt (statut) stowarzyszenia,
3. wpisać ten kontrakt do rejestru stowarzyszeń.

Przystąpienie pojedynczych członków następuje przez pisemne oświadczenie.

§ 4. Firma stowarzyszenia musi być wzięta z przedmiotu przedsiębiorstwa, zawierać oznaczenie: „stowarzyszenie zarejestrowane“ oraz stosownie do rodzaju odpowiedzialności (§ 2) dodatek: „z nieograniczoną odpowiedzialnością“ lub „z ograniczoną odpowiedzialnością“.

Nie można w firmie zamieszczać nazwisk członków lub innych osób. Każda nowa firma musi wyraźnie różnić się od wszystkich zarejestrowanych firm stowarzyszeń w tem samym miejscu, lub w tej samej gminie już istniejących.

§ 5: Statut stowarzyszenia musi zawierać:

1. firmę i siedzibę stowarzyszenia;
2. przedmiot przedsiębiorstwa;
3. czas istnienia stowarzyszenia, jeżeli to ma być ograniczone do pewnego czasu oznaczonego;
4. warunki przystąpienia członków, oraz szczególne postanowienia o zgaśnięciu ich uczestnictwa (przez wystąpienie, śmierć lub wykluczenie);
5. wysokość udziałów pojedynczych członków w przedsiębiorstwie i sposób tworzenia tych udziałów;
6. zasady, podług których ma być sporządzony bilans i obliczany zysk, sposób, w jaki bilans ma być sprawdzany, oraz oznaczenie sposobu rozdziału zysku i straty między pojedynczych członków;
7. sposób wyboru i składu dyrekcyi, oraz sposób legitymowania się członków dyrekcyi, ich zastępców i urzędników stowarzyszenia;
8. sposób zwoływania członków;
9. warunki prawa głosowania członków i formę wykonywania tego prawa;
10. sprawy, względem których uchwała nie może zapadać zwykłą większością głosów członków przybyłych na zgromadzenie, ale tylko znaczniejszą większością głosów, lub wedle innych warunków;
11. sposób podawania do wiadomości ogłoszeń stowarzyszenia;
12. oznaczenie, czy odpowiedzialność członków za zobowiązania stowarzyszenia jest nieograniczoną, czy ograniczoną, a w tym drugim przypadku, gdy ta odpowiedzialność przekracza granicę przez ustawę określoną (§ 76 do podwójne wysokości swoich udziałów), oznaczenie jej rozmiaru;
13. nazwiska członków pierwszej dyrekcyi lub tych osób, które mają wyjednać zarejestrowanie stowarzyszenia.

§ 6. Statut stowarzyszenia, wpisany w rejestr stowarzyszeń (zarejestrowany), powinien być w wyciągu ogłoszony.

Wyciąg ma zawierać:

1. datę statutu (kontraktu) stowarzyszenia;
2. firmę i siedzibę stowarzyszenia;
3. przedmiot przedsiębiorstwa;
4. czas istnienia stowarzyszenia, jeżeli to ma być ograniczone na czas oznaczony;
5. nazwiska i miejsce zamieszkania członków dyrekcyi, jeżeli tę już w statucie stowarzyszenia ustanowiono;
6. sposób podawania do wiadomości ogłoszeń stowarzyszenia;
7. Oznaczenie, czy odpowiedzialność członków jest nieograniczoną czy ograniczoną, a w tym drugim przypadku, gdy ta odpowiedzialność przekracza granicę przez ustawę określoną (§ 76),

oznaczenie jej rozmiaru. Jeżeli w statucie stowarzyszenia ustanowiono formę, w jakiej dyrekcyja składa oświadczenia swej woli i stowarzyszenie podpisuje, należy ogłosić także i to postanowienie.

§ 7. W każdym sądzie handlowym należy prowadzić rejestr stowarzyszeń, obejmujący wszystkie stowarzyszenia, które w jego okręgu mają swą siedzibę.

§ 8. Przed dokonaniem wpisu w rejestr stowarzyszeń stowarzyszenie jako takie nie istnieje. Za czynności, w imieniu towarzystwa przed dokonaniem wpisu przedsięwzięte, działający odpowiadają osobiście i solidarnie.

§ 9. Każda zmiana statutu stowarzyszenia musi nastąpić pisemnie i być zgłoszoną w sądzie handlowym przy dołączeniu odpisu uchwały stowarzyszenia.

Z uchwałą zmieniającą postąpi się tak samo, jak z pierwotnym statutem. Ogłasza się ją tylko o tyle, o ile zmieniono nią postanowienia, zawarte w poprzednich ogłoszeniach. Uchwała ta nie ma skutku prawnego, dopóki nie jest wpisana do rejestru stowarzyszeń w tym sądzie handlowym, w którego okręgu stowarzyszenie ma siedzibę.

§ 10. W każdym sądzie handlowym, w którego okręgu stowarzyszenie ma filię, należy zgłosić tę filię celem wpisania jej do rejestru stowarzyszeń, stosując się przytem do wszystkiego, co §§ 6 i 9 przepisują dla głównego zakładu.

§ 11. O stosunku prawnym członków między sobą rozstrzyga w pierwszym rzędzie statut stowarzyszenia. Statut może się różnić od przepisów niniejszej ustawy tylko w tych szczegółach, których odmienność wyraźnie jest dozwolona.

§ 12. Stowarzyszenie może pod swoją firmą nabywać prawa i zaciągać zobowiązania, nabywać własność i inne prawa rzeczowe na nieruchomościach, porywać i być porywane przed sądem. Zwyczajnym jego sądem właściwym jest sąd, w którego okręgu ma siedzibę.

§ 13. Dla stowarzyszeń, których przedsiębiorstwo ma za przedmiot wyłącznie lub po części czynności handlowe, są obowiązującymi przepisy kodeksu handlowego, odnoszące się do kupców, o ile niniejsza ustawa nie zawiera odmiennych postanowień.

§ 14. W siedzibie stowarzyszenia i każdej jego filii należy prowadzić rejestr, do którego wpisywać się ma imię, nazwisko i stan każdego członka, dzień jego przystąpienia do stowarzyszenia i dzień wystąpienia zeń, ilość udziałów każdego członka w przedsiębiorstwie, tudzież wypowiedzenie jednego lub więcej udziałów. Każdemu ma być dozwolone przeglądanie rejestru stowarzyszenia, jako też statutu i jego zmian.

U l g i p o d a t k o w e i s t e m p l o w e

dla stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych.

Zupełnie wolne od podatku są stowarzyszenia gospodarcze i zarob-

kowe, jeżeli czysty zysk nie przenosi 600 K, stowarzyszenie jednak musi swe czynności ograniczać tylko do swoich członków.

Przy zestawianiu fasyi mają wymienione stowarzyszenia prawo potrącenia z czystego zysku niektórych pozycji, a tem samem umniejszenia dochodu opodatkowanego. Do takich pozycji potrącalnych należą: a) datki dobroczynne na rzecz istniejących już zakładów, n. p. na bursę lub jakieś towarzystwo; b) remuneracye i tantiemy dla członków dyrekcyi, rady nadzorczej i urzędników; c) odpisanie strat lub rezerwa strat przewidzianych.

Dochód stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tudzież kas zaliczkowych uprzywilejowanych § 85 ustawy z 1873 r. opodatkowuje się według następujących zasad:

Pierwsze dwa tysiące koron dochodu opodatkowane są tylko w $\frac{3}{10}$ częściach, a reszta w połowie. O ile czysty dochód w taki sposób obliczony nie przenosi 1200 K, stopa podatkowa wynosi 8½%, w innych razach 10%.

Oprócz ulg podatkowych mają wspomniane towarzystwa i ulgi stemplowe: N. p. Spółki pożyczek i oszczędności systemu Raiffeisena mają prawo używania na skryptach dłużnych stempla według skali I., poręczenia zaś wcale nie wymagają stempla osobowego bez względu na ilość ręczycieli, byle tylko spłata pożyczki nie przekraczała 4 lat.

Jeżeli towarzystwo rozszerza swój zakres czynności i na nieczłonków, wówczas przywileje te traci i są one tak znaczne, że należy dobrze rozważyć, czy dochody, jakieby działalność rozszerzona na nieczłonków przynieść mogła, będą tak znaczne, by pokryły wielką różnicę w podatkach.

W. S.

O potrzebie założenia i korzyściach składnicy towarowej kółka rolniczego w Białej.

Z pośród wielu organizacji, których celem uświadomienie narodowe i wyrobienie obywatelskie najważniejsze miejsce zajmują Towarzystwo Szkoły Ludowej, Spółki oszczędnościowe systemu Raiffeisena i Towarzystwo Kółek rolniczych. Stanowią one ważne czynniki w życiu kulturalnem Polski. Ogarniają one w zaborze austriackim, na Śląsku, w Galicyi i Bukowinie działalnością swą wszystkie dziedziny życia narodowego.

Kółka rolnicze podnoszą kulturę gospodarstw rolnych, wytwarzają po wsiach środowiska życia towarzyskiego, osłabiając uprzywilejowane do niedawna stanowisko karczmy, ułatwiają gromadzenie się ludzi na pogadanki, zebrania i zabawy. Domy Kółek rolniczych po wsiach stają się tem, czem w miastach gmachy Sokoła.

Wśród wielu zadań Kółek rolniczych jednym z ważniejszych jest działalność handlowa, która wypłynęła drogą naturalną z pracy około pod-

niesienia i zorganizowania produkcji rolnej. Działalność handlowa w naszym społeczeństwie zarówno na wsi jak i w mieście długo była zaniedbaną, nikt się tem prawie nie zajmował, a wielu dyletancką robotą psuło najlepsze chęci, próby organizacyi. Dzięki temu przez całe dziesiątki lat handel w Galicyi pozostawał w rękach różnych pośredników, bez względu na umysłowe ich i moralne kwalifikacye. Zrazu zajmowały się Kółka rolnicze pośrednictwem w sprowadzaniu różnych odmian zbóż, roślin pastewnych, ziemniaków, nawozów sztucznych, nasion i maszyn. Postęp uświadomienia włościan torował jednak Towarzystwu coraz to nowe drogi, organizowano zbyt artykułów rolniczych, zbyt bydła, zwłaszcza nierogacizny, następnie zbyt jaj i drobin.

Z czasem przyszła kolej i handel towarów spożywczych na zakładanie sklepików detalicznych. Towarzystwo Kółek rolniczych zaczęło uzdrawiać stosunki handlowe przez usunięcie wyzysku zarówno przy kupnie jak i sprzedaży, usuwać, gdzie się tylko dało, pomoc pośredników.

Pracę swą posunęło Towarzystwo daleko, zorganizowało bowiem do r. 1910 około 1000 sklepików pod firmą „Sklep Kółka rolniczego“. Każdy sklepik Kółka rolniczego jest kooperatywą handlową, to znaczy opiera się na udziałach dostarczonych przez członków, a nadto rozdziela czyste zyski między kupujących w stosunku procentowym do pobranych towarów.

Zaraz z początku natrafiono jednak na duże trudności, które spowodowały upadek wielkiej ilości sklepików kółkowych, a mianowicie sklepiki te skazane zostały na zaopatrywanie się w towary u hurtowników w najbliższych miastach; ci zaś wykorzystywali swą rolę dostawców, by przeszkadzać rozwojowi sklepów kooperacyjnych, a przez to ratować przed konkurencją kupców, utrzymujących drobiazgowie handle po wsiach. Kupcy tolerowali byt sklepików, a o ile je nawet popierali, to w swym własnym interesie, znajdując zazwyczaj rzetelniejszego odbiorcę, aniżeli wśród kupców wiejskich. Wzajemna asekuracja kupców była i jest tem bardziej zrozumiałą, że handel pozostaje dotąd przeważnie w rękach żydowskich.

W miarę rozwoju sklepów pod firmą Kółka rolniczego, oraz sklepików chrześcijańskich wyłoniła się potrzeba stworzenia ogniw pośrednich, hurtowni po miastach powiatowych, któreby pozwoliły obejść się bez pomocy pośredników, wyzyskujących bezwzględnie dotychczasowe swe stanowisko.

Składnic takich powstało w kraju przeszło 30, przeważnie po miastach powiatowych, choć nie brak powiatów, że trafiają się 2 i 3 składnice. Składnice takie czyli hurtownie oparte są podobnie jak i małe sklepy po wsiach na kapitale, złożonym przez członków w formie udziałów, od których pobierają dywidendę 6—10%. Członków liczą dotychczasowe składnice przeszło 3000, a kapitał udziałowy wynosi do 5 milionów koron. Z każdym rokiem rośnie ilość pobranych przez składnice towarów, rośnie fundusz rezerwowy, który pozwala składnicom na większy i pewniejszy

rozwój niezależny od udziałów często wycofywanych. Powszechnie zrozumiano, że składnice wyzwalają wieś od hurtowników, którzy dzierżyli przedtem monopol dostawy, usuwają zgubną działalność agentów handlowych, zalewających wieś tanią, lecz przeważnie bezużyteczną tandetą.

Powstanie takiej składnicy jest konieczną potrzebą ludności polskiej miasta Białej i powiatu bialskiego. Handel tutejszy znajduje się w rękach żydowskich i niemieckich, w obu zatem wypadkach zyski płynące z niego idą do kieszeni ludzi nam wrogich, którzy zdobyty grosz obracają przeciw nam, podtrzymując niemczyznę w mieście powiatowem. Przemysł i handel obok szkół są bronią Niemców w Białej, którą nas biją. Szkołom niemieckim przeciwstawiliśmy szkoły polskie, a rezultat widoczny, procent ludności polskiej podskoczył od roku 1900 z 20'5 na 29'3, a to jeszcze nie wszystko, cośmy przy dawnych spisach stracili. Przemysł w połowie jest niemieckim, kapitał w rękach Niemców, ale robotnik jest polskim. Przy należytej organizacyi zawodowej przemysł bialski będzie tylko nam Polakom wychodzić na korzyść. Pozostaje handel, gdy ten weźmiemy w ręce, runie ostatnia ostoja niemczyzny, jednych w konkurencyi pobijemy, drudzy będą tańsi, a we wielu odezwie się sumienie, że ich ojcowie czy dziadowie byli Polakami.

W powiecie bialskim, t. z. dwóch sądowych, bialskim i kęckim, znajduje się 26 Kółek rolniczych a 11 sklepików, miejsca jeszcze dość na 16 Kółek, a do 30 sklepików. Słaby rozwój sklepików przypisać właśnie należy temu, że niema w powiecie składnicy towarowej, któraby ułatwiła pośrednictwo handlowe, obniżyła ceny towarów o kilka procent a przez to umożliwiła byt sklepików na wsi. Pracy w tym kierunku wiele jeszcze pozostaje, ale już i te 11 sklepików a nadto kilkadziesiąt prywatnych sklepików chrześcijańskich, które walczą z temi samemi trudnościami co sklepiki Kółek, napawa nadzieją, że obrót roczny składnicy towarowej, licząc skromnie na 25 odbiorców w większych ilościach do sklepików, wyniesie ponad 500.000 K rocznie i że będzie zwiększał się z każdym rokiem w miarę rozwoju.

W powstaniu składnicy mają bezpośredni interes Kółka rolnicze w powiecie i właściciele prywatnych sklepików, bo miejscowe Kółko w Białej, które podejmie się prowadzenia składnicy, może przy hurtownej sprzedaży kalkulować na zysk zaledwie 3—4%, to znaczy tyle, ile potrzeba na opędzenie kosztów administracyjnych. Wszystkie też zarządy sklepików w powiecie winny wydatnie przyjsć z pomocą przy tworzeniu składnicy, deklarując znaczne udziały. By stworzyć silną placówkę handlową, potrzeba zebrać w udziałach około 30.000 K, z tej zaś kwoty na powiat powinno wypaść więcej niż połowę.

Składnica taka musi oprzeć się z drugiej strony na ludności miasta Białej, bo musi spełniać zadania zwykłego sklepu drobiazgowego, dostarczając miejscowej ludności rzemieślniczej, robotniczej, oraz sferom urzęd-

niezym artykułów konsumcyjnych i codziennego zapotrzebowania po cenach niższych niż ich mogą nabyć u miejscowych kupców.

Zbiegają się tutaj interesy miasta i wsi, nadarza się znakomita okazja pogodzenia rozbieżnych zazwyczaj interesów. Na gruncie bialskim kitem między wsią a miastem są nadto robotnicy, których setki i tysiące przybywa codziennie do miasta, do pracy fabrycznej, a wychodzi wieczorem na wieś do domów, rodzin. Ta ludność robotnicza w pierwszym rzędzie będzie podparą zamierzonego dzieła. Robotnik polski pierwszy pośpieszył z ofiarowaniem udziałów na sklep Kółka rolniczego w Białej, on najbardziej odczuwa wyzysk kupców, najwięcej mu ciąży, zmora wyżywienia całych legionów pośredników handlowych.

Wiele argumentów możnaby jeszcze przytoczyć dla uzasadnienia potrzeby składnicy towarowej Kółka rolniczego, najlepiej jednak uzasadnią ją korzyści, jakie przynosi taka składnica.

Pomijając usunięcie wyzysku ze strony kupców, agentów, składnica spowoduje wszędzie zniżkę cen i trwałe ich uregulowanie. Udziałowcy zyskują dywidendę sięgającą 6—10%, dwukrotnie przewyższającą nieraz procent od pieniędzy leżących w kasach. Nierównie ważniejszą korzyścią jest zwłaszcza dla ludności robotniczej, która nie może złożyć większych udziałów, że zapłaciwszy wpisowe 1 K, wkładkę roczną 60 h, oraz udział 20 K, może pobierać towary, a następnie dostawać z końcem roku procent od tych pobranych towarów, które często przy licznej rodzinie sięgają do 800—1000 K. Robotnik zatem dając 20 K udziału, a zakupiwszy przez rok za 800 K towaru, weźmie n. p. 1 K 60 h dywidendy, licząc 8%, a 24 K, licząc po 3% od pobranych towarów, gdy tymczasem ktoś bogatszy da 200 K, a weźmie towarów za 100 K, to dostanie 16 K dywidendy, a 3 K % od towarów. Robotnik przy swym udziale 20 K miał zysku 25 K 60 h, druga osoba przy 200 K udziału miała zysku 19 K.

Obecnie ważniejszą rzeczą jest składanie udziałów, by osiągnąć możliwość założenia składnicy. Z chwilą zaś otwarcia składnicy obowiązkiem każdego Polaka będzie popieranie jak najwydatniejsze, by towar nigdy nie leżał, by obrót i zyski z każdym dniem wzrastały.

Korzyścią dalszą z powstania takiej składnicy będzie to, że kilka osób, to znaczy kierownik, kasyerka i kilku pomocników znajdą zajęcie, będą zawdzięczali swe utrzymanie polskiej organizacji.

Puszczenie w ruch takiej hurtowni wzbudzi zaufanie we własne siły, umocni tych, którzy rozpoczęli to ważne dzieło, natchnie otuchą wątpiących i krzyczących, że się taka sprawa nie powiedzie, zatka usta ludziom złej woli, którzy woleliby, by hurtownia pod firmą Kółka rolniczego nie powstała.

Składnice Kółek rolniczych wyłącznie prawie nabywają towary w fabrykach krajowych, a przez to wzmagają rodzimą naszą wytwórczość. Składnice wyrabiają ogromny zbyt towarom krajowym, rozszerzając je po całych powiatach. Ważny to czynnik w życiu naszym na kresach, gdzie

o wyroby krajowe najtrudniej, gdzie wszystkie sklepy częstują nas wyrobami wiedeńskimi, czeskimi, często pruskimi. We wszystkich niemal sklepikach po wsiach powiatu bialskiego nie można się dopytać o cukier przeworski, o zapałki galicyjskie, o czernidła lub mydła krajowe i t. p.

Zyski w małych sklepikach wiejskich pozwalają już na datki kulturalne, po oddaniu statutem przewidzianych dywidend, procentów i odłożenia pewnej kwoty do rezerwowego funduszu. W daleko wyższej mierze mogą to spełniać składnice w połączeniu z drobną sprzedażą.

W akcyi tak ważnej nie powinno braknąć nikogo, zarówno stery mieszczańskie, urzędnicze, jak robotnicy i włościanie powinni deklarować potrzebne kwoty w udziałach, a zarazem służyć zarządowi Kółka rolniczego, które to zadanie podjęto radą, pomocą, by składnica była prowadzona należycie i przyniosła jak największe korzyści. Obok poparcia finansowego winno społeczeństwo udzielić i opieki instytucyi, która wywoła hałas wśród kupców. Cisza bowiem panuje, gdy dziesiątki sklepów powstają, ale gdy jeden sklep spółkowy powstaje, to powstaje formalna wojna, wszyscy wrzeszczą na konkurenta. Kupcy mają się niejednokrotnie brzydkich sposobów konkurencyi. Wobec tych krzyków i zakusów winni się ludzie rozumiejący doniosłość sprawy zachowywać odpornie i karcieć wybryki daleko posunięte.

Hasłem naszym obok powszechnej oświaty dostępnej dla wszystkich, uświadamiającej narodowo i pouczającej o obowiązkach narodowych powinno być zdobycie niezawisłości ekonomicznej, a tę zdobędziemy, idąc razem, karnie.

Praca nasza na polu handlowem jest dopiero w powijakach, a daje już duże rezultaty. Praca taka stwarza jednak daleko większe zadatki na przyszłość, stwarza kulturę gospodarczą, a przez to załatwia także kwestyę narodową, bo wypełnia lukę w organizacyi narodowej, w której brak było dotąd stanu kupieckiego.

Składnica towarowa skoro powstanie — sama powie za siebie, jak była niezbędną, jakie nieobliczalne może przynieść korzyści.

Z y g m u n t P o d g ó r s k i.

Kasy Raiffeisena.

Wymagania kredytu wiejskiego najlepiej spełniają tak zwane kasy Raiffeisena, które rozpowszechniły się prawie we wszystkich krajach Europy.

Założyciel ich, Raiffeisen, żył w XIX. stuleciu i jako burmistrz w niemieckim miasteczku Flammersfeld nad Renem otworzył sam pierwszą kasę pożyczkową swojego pomysłu. Przecież dopiero po jego śmierci, która nastąpiła w 1888 r., kasy jego imienia doczekały się należytej oceny

i właściwego rozpowszechnienia. W r. 1900 istniało już w Niemczech 9073 kas Raiffeisenowskich z kapitałem obrotowym 818,216.430 marek, czyli przeszło 981 milionów koron.

Zarząd kasy takiej jest bezpłatny i mieszany, to znaczy, że składa się z włościan, zainteresowanych bezpośrednio w przedsiębiorstwie, oraz z ludzi innych warstw, jak księża, nauczyciele, którzy czuwają nad rozwojem instytucji i kierują nią, póki sami włościanie się tego nie wyuczą. Najważniejszą zasadą jest nie zysk stowarzyszonych ani kasy, ale pomoc wzajemna. Chodzi bowiem o podtrzymanie kredytem, to jest pożyczkami pieniężnymi, takich członków, którzy swoim postępowaniem i charakterem zasługują na to, aby im podać rękę. Kasy czuwają też nad zachowaniem się swoich członków; tak n. p. w wiosce powiatu krakowskiego Kościelniki postanowiono, że członkiem kasy może być tylko włościanin, który wcale nie uczęszcza do karczmy, a to dlatego, że kto chodzi do karczmy, upić się może, a wtedy nie odpowiada ani za siebie, ani za swój majątek. Spółka Raiffeisenowska jest przede wszystkim parafialną kasą oszczędności, obejmuje jedną, a najwyżej 2 lub 3 wsie sąsiednie, zbiera i gromadzi fundusze z okolicy, a zarząd jej zachęca do oszczędzania i usilniejszej pracy, ażeby było z czego robić oszczędności. Zresztą sama możność zaoszczędzenia, przykład tych, co już drobne grosze zaczęli odkładać, pobudza do dalszej przeczności. Pomimo niezasobności włościan u niejednego znajdzie się jakiś grosz gotowy, który niewiadomo gdzie schować, bo wieśniacy mało mają zaufania do kas miejskich. Skoro się nagromadzą oszczędności w kasie, zarząd wybiera takich, którym można powierzyć je w formie pożyczki. Chodzi tu nie tyle o ilość posiadanej ziemi, czy o wartość budynków, bo kasa nie chce ich sprzedawać i niszczyć ludzi, ale o osobistą pracowitość i uzdolnienie pożyczającego. Kasa dba nie tylko o pewność zwrotu wypożyczonego kapitału, lecz głównie o podniesienie dobrobytu danej okolicy przy jego pomocy.

Przy żądaniu pożyczki zgłaszający się musi wytłómaczyć, w jakim celu ją zaciąga; kasa bowiem użycza kredytu tylko na cele wytwórcze, produkcyjne. Celem produkcyjnym będzie kupno gruntu, wybudowanie stodoły, zakupno młocarni, pługów czy bron, bo tak zasilone gospodarstwo większy może przynosić dochód. Pożyczka zaciągnięta na wesele, na lepsze sprzęty w chacie, piękne ubranie, na kupno kosztownych koralików zysku pożyczającemu nie przynosi. Otóż na podobne cele nieprodukcyjne kasy Raiffeisena pożyczki nie dają.

Kasy te mogą udzielać znacznie więcej pożyczek, aniżeli wynoszą złożone w nich kapitały, mają bowiem duży kredyt w bankach i u rządu. Tłómaczy się to nieograniczoną poręką członków, którzy do nich należą. Każdy uczestnik kasy odpowiada za jej zobowiązania całkowitym swoim majątkiem. Dzięki takim obfitym środkom kasy mogą znacznie dźwignąć gospodarstwa włościańskie w całej okolicy. Komu potrzeba kupić sztukę bydła, zaopatrzyć się w dobre nasiona, nawozy sztuczne, narzędzia, ten

bierze pożyczkę w kasie, spłaca ją z małym procentem i w takim czasie, kiedy poniesiony przy pomocy pożyczki wydatek opłacić mu się może. A zatem pożyczki na nasiona udziela kasa na rok, na maszyny na 3—4 lat, na zakup gruntu udzieliłby jej musiała na znacznie dłuższy termin, gdyż inaczej zmuszałaby włościan do odsprzedania tego, co kupili.

Przyjrzyjmy się kasom Raiffeisena na gruncie galicyjskim, gdzie naszą one nazwę Spółek oszczędności i pożyczek.

Od r. 1899 istnieje dla spółek przy Wydziale, t. j. rządzie krajowym w Galicyi, oddzielne biuro czyli patronat, które na zakładanie spółek otrzymało 2 miliony koron i rozłożyło swoją pracę na lat 50.

Jeżeli bowiem spółka ma się istotnie rozwijać, trzeba, ażeby włościanie zrozumieli jej potrzebę i sami do jej założenia przyłożyli rękę, a to idzie powoli. Zato, skoro spółka powstanie, jest już trwałą i rozwija się szybko.

Każda powstająca spółka otrzymuje na koszt urządzenia 400 K, poza tem, jeżeli gospodaruje w sposób wzorowy, może dostać pożyczkę około 400 K od Wydziału krajowego, oraz pożyczka z Galicyjskiej kasy oszczędności. Zarząd spółki kosztuje bardzo mało, bo płatnym urzędnikiem jest tylko skarbnik, pełniący jednocześnie obowiązki sekretarza i pobierający niewielką pensję. Cały zarząd zaś urzęduje bezpłatnie i obieranym jest przez członków spółki, którzy sprawy swoje powierzają najinteligentniejszym i najgodniejszym zaufania członkom. W zarządzie zasiada tedy zwykle ksiądz czy nauczyciel, czasem dzierżawca z sąsiedniego folwarku, najrzadziej zaś dziedzic.

Kto przystępuje do spółki, składa udział w ilości 10 K, niekoniecznie od razu, może również złożyć te pieniądze częściowo. Oprócz udziałów złożono w spółkach 1,342.551 K oszczędności. Najbogatsze spółki: Czernichów i Padew Narodowa pod Tarnowem wykazały po 300.000 K z górą oszczędności, spółka Gaciu pod Rzeszowem, istniejąca od lat 17, miała 269.000 K oszczędności i liczbę członków 1045. Wielka liczba uczestników zależy może od wyjątkowo niskich wkładek (po 2 K od członka).

Kapitał własny spółek powstaje z udziałów, złożonych przez członków i z wpisowego (po 1 K), które każdy przystępujący członek opłacać musi.

W roku 1905 istniało w Galicyi 445 spółek oszczędnościowo-pożyczkowych, które robiły obrotów kasowych na 34 miliony. Kapitał własny powstaje z udziałów, składanych przez członków, wypożyczony składa się ze złożonych w spółce włościańskich oszczędności oraz z pożyczek Wydziału krajowego i za który członkowie odpowiadają całym swoim majątkiem (nieograniczoną poręką).

Spółki liczyły w 1905 roku 85.771 członków, a udzieliły pożyczek na sumę dwóch i pół milionów koron. Pożyczki te są nisko oprocentowane i spłacane bywają zwykle w ciągu lat czterech. Spłata musi nastąpić prędzej, jeżeli cel pożyczki był tego rodzaju, że szybciej daje się spłacić. Pro-

cent, pobierany od udzielonych pożyczek, zawsze bywa wyższy o półtora od tego, jaki spółki opłacają od złożonych w nich oszczędności. (I tak jeżeli od wkładek płacono 4 i pół, to pobierano 6%, jeżeli płacono 6, to pobierano 7 i pół.) Ta różnica stanowi dochód spółki; ażeby jednak nie podrażać kredytu, jest zamiar pobierania od pożyczek tylko 1 procent więcej, niż się płaci od wkładek. Patronat nie tylko urządza spółki, daje im zasiłek na urządzenie i zasila kredytem, ale pilnuje, ażeby gospodarka spółki była dobrze prowadzoną. Jakoż nie stwierdzano złej gospodarki w żadnej spółce. Skoro zaś zauważono niedbalstwo, patronat przysyłał kilka razy do roku tak zwanego lustratora.

Na Śląsku Cieszyńskim niemiernie szybko rozwijają się kasy Raiffeisena pod patronatem Polskiego Związku Spółek Rolniczych w Cieszynie. Polski Związek Spółek Rolniczych dla Śląska Cieszyńskiego spełnia prawie to samo zadanie, co w Galicyi Patronat. Prawie w każdej wiosce śląskiej istnieje kasa Raiffeisena, grupując koło siebie wszystko, co rozumniejsze i zacniejsze w gminie. Kasy Raiffeisena, Kółka rolnicze i Polskie Towarzystwo rolnicze stały się dla śląskich rolników dzwignią dobrobytu.

Dobroczynne działanie spółek dziś już zauważyć się daje. Gospodarstwa włościańskie wyswobodziły się od lichwy żydowskiej i od pożyczek zamożniejszych gospodarzy, którzy pobierali wysokie procenta. Można też przewidywać, że za lat kilka gospodarka włościańska, zasilana kredytem, wyglądać będzie lepiej, niż dzisiaj.

Na podobieństwo galicyjskich i śląskich powstają w Królestwie polskim liczne kasy dla udzielania włościanom kredytu.

O przyszłość rękodzieła.

Rozwój przemysłu, nie dotrzymujący wprawdzie kroku pragnieniom naszym, poszedł naprzód i stworzył niewątpliwie już wiele w naszym kraju. Jednak nie zabrał, nie pociągnął za sobą jednego, a zapewne nie najmniej ważnego działu pracy gospodarczej, pracy wytwórczej — rękodzieła.

Zwiedziwszy parę warsztatów, w których pracują nasi rzemieślnicy, mamy pojęcie, jak wiedzie się temu stanowi, jak bardzo potrzebna mu pomoc. W wilgotnej suterenie, zinnem poddaszu, nędznym, ciemnym sklepiku gdzieś w zaułku — mieści się warsztat wraz z kuchnią i pomieszczeniem majstra, majstrowej i dzieci. Brudno, ciasno, ubogo. Prócz kilku rzemieślników, którym lepiej się powodzi, a których tak niewiele u nas, że na palcach prawie policzyć ich można, zwykły to obraz rzemieślnika nawet we Lwowie, Krakowie, Przemyśle, to jest miastach większych.

A na prowincyi, w miastach mniejszych, nie mówiąc już o miasteczkach i wsiach, położenie jeszcze smutniejsze — nędza. Dziwić się nieraz przychodzi, że ten majster krawiec, blacharz czy mosiężnik, wybrał sobie

swój zawód, że mając widoki na taką nędzną egzystencję, poświęcił się rzemiosłu, zamiast imać się czego lepszego, korzystniejszego, iść w najgorszym razie na służbę, aby przynajmniej głodu nie zaznać.

Hasło uprzemysłowienia kraju rozbrzmiewa coraz głośniejsze, ale za mało liczy się z brakiem ludzi, z brakiem ludzi o tradycji przemysłowej, wyszłych z warstw, w których pracę przemysłową miano sobie za cel życia, za powołanie.

Wiedzą o tem inne kraje, że jeśli przemysł ich ma być istotnie krajowym, to wziąć go w ręce muszą ludzie krajowi, nie obcy. Węgry żądają, aby 75 procent pomocników, zatrudnionych w fabryce, korzystającej z rządowych udogodnień, było poddanymi węgierskimi. Podobne żądanie zawierał projekt ustawy rumuńskiej.

A u nas sprowadza się do kraju obcych, by fabrykę założyli przy wydanej pomocy finansowej kraju, bo u nas niema ludzi. Wszak w programie Banku przemysłowego czytaliśmy, że ma dążyć, aby zagraniczne fabryki filie u nas tworzyły.

Mamy jednak całą warstwę społeczną, pracującą wytrwale w najgorszych warunkach, dziś zapewne, — na ogół wzięwszy, niezdolną do prowadzenia większego przedsiębiorstwa. Jednak jest grunt, materiał, z którego wychować można naszą, rodzimą przyszłość przemysłową.

Widzimy, że najsilniej stoją te fabryki, które założył w miejscu dawnego warsztatu rękodzielnika tegoż syn i następca w zawodzie. A liczne rodzaje fabryk, jak: konfekcyjne, żelazne, metalowe lub ceramiczne, zawsze potrzebować będą robotnika wykształconego w rzemiośle.

Z drugiej strony nieraz nieszczęściem niemal dla kraju stają się fabryki, zakładane przez ludzi zapewne najszlachetniejszych, działających w poczuciu obywatelskiego obowiązku i patryotycznie niosących w ten sposób w ofierze grosz na potrzeby publiczne, ale ludzi, którzy sami nie mają kwalifikacji do kierowania przedsiębiorstwem, nie znają zawodu. Tworzą oni fabryki, które mizerny żywot wiodą, kuleją jakiś czas, aby wkońcu zbankrutować, chociaż społeczeństwo wskutek nawoływań do popierania przemysłu krajowego nie szczędziło mu rzeczywiście poparcia. I wzmaga się niewiara, brak zaufania we własne siły, ale i w oczach zagranicy stajemy się na terenie przemysłowym coraz bardziej nieudolnymi.

Przemysł wielki powinien być wynikiem naturalnego rozwoju, nie sadzonką sztucznie kulturowaną.

A więc dążenie do stworzenia wielkiego przemysłu u nas powinno za punkt wyjścia wziąć poparcie rzemiosła.

Ale nie tylko to — dążenie do silnego rzemiosła ma być nie tylko środkiem do powyższego celu, ale i celem samo dla siebie. Wbrew bowiem twierdzeniu, że rzemiosło nie ma racji bytu w konkurencji z fabrykami, doświadczenie uczy, że oba te rodzaje przemysłu mogą zupełnie dobrze obok siebie się rozwijać, jedno drugiemu nie szkodząc. Widzimy, że

w krajach rozwiniętego przemysłu fabrycznego rzemiosło nie zginęło, lecz owszem, rozwija się bardzo pomyślnie.

Spostrzeżenia z życia praktycznego pouczają, że inna jest dziedzina pracy fabryki a inna rękodzielnika. Obok fabryki odzieży zawsze istnieć będzie krawiec, pracujący na zamówienie, robiący ubranie według miary. Tak samo znamy różnicę między obuwiem fabrycznem a zrobionem na miarę przez dobrego szewca rzemieślnika. Żadna fabryka nie wyruguje fryzjera lub mechanika naprawiającego motory, coraz więcej wchodzące w użycie. Także stolarz artystyczny, fotograf, ślusarz, piekarz białego pieczywa, cukiernik lub modniarka, konkurencyi fabryki obawiać się nie potrzebują. Różnica między pracą fabryki a rękodziela ta sama, którą zrobiła nauka ekonomii między „Kunden- a Warenproduktion“. Fabryka towar produkuje dla sklepów, nieznanych konsumentów, rzemieślnik pracuje na zamówienie, wyrabia swój przedmiot stosownie do potrzeb indywidualnego odbiorcy.

Więc ma rzemiosło rację bytu.

Praca ku podniesieniu rzemiosła musi wydać dobre owoce. Nie zapominałmy też, że rzemieślnicy to najliczniejszy konsument, tem lepszy, im się mu lepiej powodzi. A zarazem silny stan rzemieślniczy to najważniejsza część stanu średniego, oparcia ustroju społecznego.

Z tego stanowiska osądzić nam wypada starania, coraz to lepszym skutkiem wieńczone, złączenia rękodzielników do samopomocy.

Taką najrozleglejszą organizacją ma być Związek wszystkich stowarzyszeń przemysłowych w kraju, projektowany przez lwowską Izbę rękodzielniczą. Izba ta, która zdołała skupić 19 stowarzyszeń przemysłowych lwowskich, a więc prawie wszystkie rękodzieła miasta Lwowa, staje się coraz poważniejszą instytucją, działającą z pożytkiem dla przyszłości kraju. Na prowincyi powiatowe Związki stowarzyszeń przemysłowych łączą pojedynczo słabe niejednokrotnie stowarzyszenia w silne organizacje. Tworzenie zaś nowych, brakujących jeszcze gdzieś stowarzyszeń przemysłowych, przemiana dawnych w myśl nowożytnych zasad obecnej ustawy przemysłowej, aczkolwiek nie postępuje tak szybko, jakby tego żądać należało, jednak przecież daje podstawę do lepszych nadziei.

A stowarzyszenia te przede wszystkim mają znaczenie dla rękodzieł. Wprawdzie należeć do nich mają obowiązek tak kupcy, jak i każdy drobny przemysłowiec, jednak z natury ich wynika, że dostosowane są one do potrzeb rękodzieła. Przez zorganizowanie tych stowarzyszeń i związków zszereguje się cały stan rzemieślniczy i powstanie silna organizacja, która będzie w stanie w życiu rzemiosła donieść rolę odegrać.

Z. O.

(„Słowo Polskie“.)

Czy warto się ubezpieczać?

Żeby nałóżycie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przedewszystkiem zrozumieć, co to jest ubezpieczenie i jaka jest jego zasada podstawowa. Ubezpieczenie polega na tem, że skutki nieszczęścia materialnego, mogącego dotknąć jakąś osobę (lub rzecz), rozkładają się na wielką ilość innych osób i na cały szereg lat. Gdy ktoś ubezpiecza się na wypadek śmierci, znaczy to, że zobowiązuje się płacić towarzystwu asekuracyjnemu przez szereg lat (do śmierci pewną niewielką sumę rocznie, tak zwaną premię; w razie zaś, gdy umrze, umówiona przedtem większa suma zostanie wypłacona jego spadkobiercom. Często się zdarza, że ten ktoś wpłacił tylko małą częśćkę owej sumy ubezpieczeniowej, którą towarzystwo później wypłaca jego spadkobiercom; na resztę składają się sumy wpłacone przez innych ubezpieczonych, obliczone na podstawie specjalnego rachunku.

Ubezpieczenie więc jest to takie urządzenie społeczne, zapomocą którego zmniejszają się lub nawet usuwają zupełnie skutki nieszczęścia, mogącego nastąpić. Jest ono jednym z przejawów zrzeszenia się ludzi w myśl zasady: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Wyraża się to w ten sposób, że wszyscy ubezpieczeni niejako oszczędzają wspólnie — składając swoje pieniądze w tym celu, aby można wypłacić odszkodowanie temu z pomiędzy nich, którego nieszczęście dotknęło.

Ojciec, ubezpieczywszy się na wypadek śmierci, może być spokojny o przyszłość materialną rodziny; właściciel fabryki w razie pożaru jej — jeżeli ubezpieczył tę fabrykę — otrzyma odszkodowanie.

Jak z przytoczonych przykładów widać, ubezpieczać można zarówno życie jak i przedmioty, n. p. domy, stodoły, zboże; towary w sklepie, meble i ubrania, bydło nawet. Zwierzęta ubezpieczać można nie tylko od pożaru, ale nawet na wypadek pewnych chorób zaraźliwych.

Ubezpieczenie może mieć znaczenie osobiste (dla jednej osoby) i ogólne (dla społeczeństwa). A więc: każdy ubezpieczający się odejmuje sobie troskę o przyszłość swoją lub swoich bliskich, albo też zapobiega możliwym stratom majątkowym. Dajmy na to: właściciel domu zabezpiecza dom, kupiec — sklep, a lekarz, adwokat lub robotnik — życie.

Ślady urządzeń ubezpieczeniowych odnajdujemy w starożytności, rozwój ich postępuje jednak powoli i ogranicza się zrazu do ubezpieczenia okrętów i nieruchomości od ognia.

Początek ubezpieczeń życiowych przypada na rok 1653 we Francyi. W końcu 17. stulecia powstaje w Anglii kasa zapomogowa dla wdów i sierot na zasadach rachunku ubezpieczeniowego, a w 1705 roku pierwsze towarzystwo asekuracyjne.

Wiemy już, że najpowszechniejsza forma ubezpieczenia polega na wpłacaniu niewielkich składek rocznych, ażeby otrzymać jednorazową większą sumę. Ubezpieczenie jest pewnego rodzaju lokatą pieniędzy, nie tak wprawdzie procentujących, jak umieszczone w banku, kasie oszczęd-

dności, lub użyte w przedsiębiorstwie — ale: 1. bank w razie śmierci właściciela wkładów zwraca tylko kwotę włożoną z procentami, 2. z kasy oszczędności można cofnąć wkład tylko z procentami i niema żadnego musu wpłacania, 3. na przedsiębiorstwo trzeba mieć odpowiednio wielki kapitał i trzeba go zaryzykować, podczas gdy asekuracja nie tylko wypłaca kwotę zaasekurowaną bez względu na ilość zapłaconych premii i wyklucza ryzyko, ale zmusza niejako do oszczędności, kto bowiem raz zaczął płacić wkładki, musi je płacić bez przerwy, inaczej poniesie stratę. Ostatni moment jest podniętą zwłaszcza dla ludzi słabej woli i małej wytrwałości.

Ze stanowiska ogólnospołecznego ubezpieczenia mają bodaj jeszcze większe znaczenie, niż ze stanowiska jednostki. Przedewszystkiem zwiększają one t. zw. równowagę społeczną: zmniejszają niebezpieczeństwo nagłych nieszczęść wypadkowych. Jako przykład weźmy pożar fabryki, zatrudniającej kilka tysięcy robotników; dzięki ubezpieczeniu zostanie ona wkrótce odbudowaną i ludzie znowu będą mieli pracę i chleb. Gdyby fabryka nie była ubezpieczona, właściciel jej byłby prawdopodobnie zrujnowany, nie mógłby dalej prowadzić przedsiębiorstwa i kilka tysięcy ludzi marłoby z głodu. Ubezpieczenia na wypadek śmierci są niezmiernie pożyteczne dla osób, które nie mają dla swych rodzin zabezpieczonej pensyi wdowiej czy sieroczej a majątku również zostawić im nie mogą po swej śmierci. Śmierć zaś nie czeka ani się pyta, kiedy komu umierać dogodniej i nieraz porywa ojca rodziny najniespodziewaniej w kwiecie wieku a sieroty zostawia na pastwę losu. Szczególnie robotnicy żonaci, nie posiadający dotąd zabezpieczenia dla swych rodzin na wypadek śmierci, winni zabezpieczyć swym rodzinom kapitał pośmiertny w towarzystwie asekuracyjnym. Koszta ubezpieczenia zaś są tem mniejsze, im w młodszym wieku asekurujemy się.

Tak n. p. ojciec rodziny 26-letni, pragnąc zabezpieczyć w Krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń kapitał 2000 K, ażeby w wypadku śmierci jego byt żony i dzieci zapewniony został na pierwszą chwilę, — płaci miesięcznie premię 4 K 40 h tak długo jak żyje, ale też w razie nieszczęścia śmierci, choćby po zapłaceniu jednej premii, t. j. 4 K 40 h — rodzinie wypłaci Towarzystwo asekuracyjne gotówką 2000 (dwa tysiące) koron.

Silne i przekonywające każdego cechy asekuracji winny zdobywać dla niej coraz większe uznanie i rozpowszechnienie. Do przyszłości należy udostępnienie ubezpieczenia dla najuboższych klas społecznych przez zniżkę cen ubezpieczeniowych, bo jak dzisiaj nie dla wszystkich jest to dobrodziejstwo dostępne. Powszechne ubezpieczenie państwowe może temu niedomaganiu najlepiej zaradzić, ale zanim to nastąpi, korzystajmy z prywatnych towarzystw. Na Galicyę i Śląsk istnieje polskie „Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń“ (na życie, od ognia i gradu) w Krakowie z licznymi agencjami po kraju. W Białej istnieje agencja wspomnianego Towarzystwa przy placu deskowym, a w Bielsku przy ulicy Głównej nr. 4.

Kto ma zamiar zabezpieczyć się, ten niechaj zgłosi się w jednym z wymienionych biur, gdzie udziela mu wyczerpujących informacji.

W. S.

Alkohol to wróg nasz największy.

Zimno! — Napijmy się! Gorąco! — Napijmy się!

Niedziela! Święto! — Napijmy się!

Jarmark! Sprzedałeś! Kupiłeś! — Napijmy się! — Smutnyś! — Napijmy się! Ochotnyś! — Napijmy się! Wesele! Chrzczyny! Pogrzeb! — Pijmy! Pijmy! Pijmy!

A jakże? Czemu nie? Jeżeli nie wódki, to herbaty z rumem — piwa — wina — miodu. A mocny człowiek po kieliszku, tylko się na nogach utrzymać nie może. Ale to nic. Zato patrzcie, co uciechy!

Ten pięścią w stół wali, mało go nie rozłupie — tamten ciągnie babę za chustkę, a śmieje się, jakby mu klepki w głowie brakowało — inny językiem miele, jak młyn po zbiorce. A całują się, a kłócą, a znowu całują i płaczą. Baby dzieciakom kieliszek wylizywać dają, aż wszyscy podśpiewując, a zataczając się, wracają po godnie spędzonym wypoczynku niedzielnym do domu. Hej! Dobry Boże! jaki to tam pacierz będzie? A matki czy usłyszą w nocy, jak dziecko zapłacze?

Bez pacierza zasną, dziecka nie utulą, rano wstaną źli i zmęczeni, a póty markotni, póki ich nie skusi chętką: „Eh! Gdyby tak jednego!”

I tak w kółko: pije Kuba do Jakóba!

A wiesz ty człowieku, co ty pijesz?

Pijesz zgubę własną!

Ale czy ty w to uwierzysz? Wolisz przecie wierzyć temu kusicielowi, co cię z domu do karczmy woła: „A chodź, a chodź!” Robota nie zając, nie ucieknie, w chacie smutno, baba narzeka, dzieci wrzeszczą, a tam, w karczmie kumoter pewnie już za stołem siedzi, a na drzwi spogląda! Idź! idź!

Pije Kuba do Jakóba!

Ale nie wierzysz mnie, to uwierz życiu, otwórz oczy i popatrz wkoło siebie. Czy to jeden przepił cały dobytek? Czy to jeden zeszedł na dziady? Czy to jeden żył z babą jak pies z kotem? Czy to jeden własnych synów na łotrów wykierował?

A przez nic innego, tylko przez alkohol, ten, co to w wódce, winie, piwie, rumie, miodzie, wogóle we wszystkich trunkach upajających się znajduje i który tak rozwesela, grzeje i sił dodaje.

Rozwesela? Pewnie. Komu markotno i kto zamiast pomodlić się, zastanowić mądrze, a poszukać na frasunek rady, zagląda do kieliszka, temu nigdy nie będzie naprawdę lepiej. Ten zawsze będzie nie w sobie, nie w poprawie życia, a w kieliszku szukać pociechy. Ale, czy go to roz-

weseli trwale? Nie. To jest tylko odpychanie strapienia, aby mu w oczy nie zajrzeć. A dopóki ty strapieniu w oczy nie zajrzysz, a nie pomyślisz, jak je zwalczyć, to ci wesołość tylko po wierzchu lata, a czasem tak dojmię, że zamiast śpiewać, płaczesz, albo cię wściekła złość ponosi. To jest wesołość, co siedzi na dnie kieliszka, nic nie warta, bo to tylko chwila zapomnienia. A chwila nie może nam zmienić smutku, tylko praca nad jego odwróceniem.

Ale dlaczego w kieliszku mieści się owo zapomnienie? Dlatego, że alkohol, to trucizna, która ma tę właściwość, że znieczula czyli paraliżuje niektóre, co delikatniejsze, części mózgu, więc pijąc, tracisz pamięć, tracisz przytomność.

No, kiedy tak, dajmy tej wesołości pokój, ale przecież trunki gorące grzeją?

A powiedz, dlaczego pijany człowiek, usnąwszy na mrozie, umiera?

Otóż, widzisz, kiedy pijesz trunki, serce pracuje prędeziej i wysyła twą krew ku powierzchni ciała, skąd ciepło krwi uchodzi w powietrze, zaś ciało twoje stygnie. Dlatego pijak, z którego ciepło wypędził alkohol tuż pod skórę, zamarza na mrozie.

Teraz pomyśl, że gdy pijesz dla rozgrzewki alkohol, z twojem ciepłem dzieje się to samo. Krew, wpędzona pod skórę, rozgrzewa ją, a po chwili czyni jeszcze zimniejszą, niż była poprzednio. Zamiast więc ciepło pozyskać, jeszcze je tracisz. Taki to dobroczyńca ten trunek! Jednakże ma on jeszcze jedną zaletę. Może choć ta okaże się rzetelną? Oto powiadają, że trunek wzmacnia.

W jaki sposób?

Bo kiedy jesteśmy zmęczeni, to po wychyleniu kieliszka czujemy się znowu do roboty zdolni.

Ludzie, chcący się przekonać, czy alkohol naprawdę sił dodaje, robili próbę w wojsku i w fabrykach. Połowie żołnierzy podczas marszu, lub połowie robotników podczas pracy dawano małe dawki trunków — druga połowa była trzeźwą. Okazało się, że żołnierze trzeźwi wracali do koszar mniej zmęczeni, a robotnicy pracowali lepiej i wydawniej od tych, którzy pili. Zrób więc i ty, czytelniku, taką próbę w twojem gospodarstwie, w twoim własnym domu i na samym sobie, a przekonasz się, że 5 minut odpoczynku z zamkniętymi oczami są lepszym wzmocnieniem, aniżeli wypicie kieliszka wódki lub kufła piwa.

A dlaczego? Dlatego, że alkohol w trunkach zawarty porusza twą krew na chwilę i ty pośpieszysz żwawiej do roboty. Nie znaczy to jednak, że ci sił przybyło.

Natomiast, gdyś pozwolił sobie odpocząć przez 5 minut, zyskałeś na tem podwójnie. Idziesz do roboty naturalnie, bez sztucznej podniety, jaką jest alkohol, a potem nie wydałeś paru groszy bez potrzeby i pożytku.

Gdybyś tak zbierał wszystkie te grosze, które wyrzucasz na trunek ze szkodą własną i swojej rodziny? — Polecam ci składać i te, które pu-

szczasz z dymem tytoniowym; — hej, mocny Boże! Niedługo byłaby ich setka, a po latach kilka tysięcy!

A czy alkohol ma tę tylko wadę, że jest fałszywym przyjacielem człowieka, oszukańcem, co go mami, zawodzi? Nie na tem złego koniec. Nie zdołałby on tylu ludzi, tyle rodzin unieszczęśliwić, gdyby nie wzerał się głęboko w nasze ciało i duszę.

Alkohol psuje w człowieku wewnętrzną. Lekarz, wyjąwszy je ze zmarłego ciała, pozna, czy nieboszczyk był alkoholikiem, to jest człowiekiem, który pijał często, może codziennie, chociaż się nie upijał. Bo nie tylko upijanie się szkodzi nam, ale wogóle picie! Wątroba, serce, żołądek, nerki zmieniają się w człowieku pijącym. Rozszerzają się, porastają tłuszczem, albo maleją, jakby wycieńczone, wysrane z siły żywotniej przez trunki. Jedne i drugie zmiany w tych częściach ciała naszego — to choroba — a często i śmierć człowieka.

Najnieszczęśliwsze są dzieci, zrodzone z rodziców nietrzeźwych.

Słonne do wszystkich chorób, wpadają w suchoty, są tępe do nauki albo od urodzenia pokraki i głuptasy. Ciężarem są rodzinie albo i miastu, a pośmiewiskiem wszystkich, którzy nie wiedzą, że litowaćby się nad niemi należało, a karcić tych nierozumnych i słabych ojców, którzy po pijanemu dali niewinnemu, biednemu dziecku życie.

A ileżto grzechów popełnia pijany? Ile kradzieży? Ile morderstw? — zapomniawszy pod wpływem alkoholu o przykazaniach boskich? Obliczono, że na 100 ludzi 70-ciu zapędził do kryminału alkohol. A ile ofiar pijanstwa leży po szpitalach! Ile ich zamknięto w domach obłąkanych!

Strach pomyśleć, że człowiek wyrządza sam sobie taką krzywdę, pijąc! Ten mały kieliszek trunku gorącego, który z taką lubością wychylasz, to największy złoczyńca na ziemi. Podpalacz, złodziej, zabójca, marnotrawnik, oni wszyscy tkwią w tym jednym małym kieliszku, w tym jednym łyku wysączonym przez ciebie, bo w ten sposób zło rozszerza się w nas i w naszym otoczeniu, co gorzej w naszym pokoleniu.

Pomimo to niema w mieście ulicy, na którejby ich dostać nie można było. Rogi ulic, t. j. najbardziej widoczne w mieście punkty, obsadzone są przez wyszynki; restauracye, kawiarnie byt swój opierają na sprzedaży trunków, uważając jedzenie za dodatek, który tem gorszego może być gatunku, im obficie zakrapiany jest alkoholem.

W samej Galicyi znajdowało się w 1907 r. 25.083 wszelakiego rodzaju miejsc sprzedaży, w których dostać było można alkoholowych napojów, z tego wyszynków, a zatem sprzedaży samych alkoholowych napojów, liczono 20.295. Cyfra ta tłómaczy wiele klęsk i bied naszego ludu. Odżywia się on lichem, przeżarty jest nędzą, a jednak z tego nałogu utrzymuje tysiące przedsiębiorstw.

Winne temu obyczaję pijackie, podtrzymywane starannie przez kapitał alkoholowy. Gorzelnictwo, obliczone bezpośrednio na dostarczenie alkoholowej trucizny, jest najważniejszą gałęzią przemysłu w Galicyi.

W 1903 r. wytwarzano w 706 galicyjskich gorzelniach 578 milionów litrów spirytusu. Wszak to morze, w którym utobićby można setki ludzi, a w istocie topią w nim zdrowie, rozum i majątki wszystkie stany i klasy. Bo jakkolwiek spirytus może być obrócony na cele przemysłowe i wtedy służy do fabrykacji octu, farb, celoidyny, perfum, lakierów a nawet sztucznego jedwabiu, choć może być materyałem do opalania, ogrzewania motorów, oświetlenia, to na te wszystkie cele szło niecałe 20 tysięcy litrów w naszym kraju. Resztę zatem, to znaczy setki milionów litrów, wypija ludność, nie wiedząc, albo zapominając, że pije truciznę. Rząd rozwój gorzelnictwa popiera, bo podatek z galicyjskiej wódki przynosi mu 28 milionów koron rocznie. Miasta chętnie udzielają koncesyi szynkarskich, bo mają prawo propinacyi i czerpią zeń największą część swoich funduszków. Trudno uwierzyć, że w 1905 r. n. p. w Bochni dochód z propinacyi wynosił 104 tysiące koron, a opłaty od wszystkich innych produktów spożycia razem tylko 21 tysięcy, w Rzeszowie 108 i 5 tysięcy, w innych miastach przynosiły trunki połowę, albo więcej niż połowę wszystkich dochodów.

Wszystkie potęgi tego świata sprzysięgają się zatem, ażeby utrudnić usunięcie alkoholowych napojów. Czerpie z nich dochody rząd i władze krajowe, ciągną wielkie zyski panowie gorzelnicy, właściciele browarów, szynkarze, restauratorzy, handle różnego rodzaju, mnożą się źródła i rodzaje pokus, ale tem większy obowiązek mamy wobec samych siebie, aby się od tych pokus bronić, aby pamiętać, że alkoholowe napoje nie tylko rujnują nam zdrowie, ale i charakter i sprawność umysłu, że one pozwalają nam znosić upokorzenia osobiste i narodowe tam, gdzie powinniśmy hardo podnieść głowy i walczyć o lepsze jutro.

Walka z alkoholem to walka z szynkarstwem. Dostrzeżono, że w rzadkich wioskach, w których niema karczem, niema również pijaków. Kraje najtrzeźwiejsze w Europie: Norwegia i Finlandya, najmniej też mają alkoholowych wyszynków. W Norwegii, zwłaszcza w środkowej i północnej jej części, podróżny może jechać trzy dni maleńkim, używanym tu zwykle do jazdy wózkiem, zanim napotka wyszynk i natrafi na szklanke piwa, czy kieliszek wódki. W Finlandyi na 100 wiosek tylko 3 posiada dziś szynki ze sprzedawanymi w nich trunkami. W pozostałych 97 znajdują się wprawdzie gospody, ale w nich można dostać tylko lekkiego piwa, w którym zaledwie jedna lub dwie setne znajduje się alkoholu. Zato Norwegia ma wysoką oświatę, Finlandya nie posiada prawie ludzi, nie umiejących czytać i pisać. W Finlandyi zdobyto w 1905 r. konstytucję od tego samego rosyjskiego cara, od którego Królestwu nie udało się uzyskać autonomii, ani nawet szkół polskich. Gdy Norwegia postanowiła odłączyć się od Szwecyi i wybrać własnego króla, przeprowadzono to na drodze pokojowej, nie rozlawszy ani kropli krwi.

Tak umiejętną, celową i spokojną jest polityka państw trzeźwych. Nam Polakom trzeźwość dałaby niewątpliwie wyższość nad wrogami i zabórczymi sąsiadami, pod których jarzmem jęczymy. Ale do tego wielkiego

celu iść trzeba drogą wytrwałych, drobnych zdobyczy, a jedną z dróg takich byłoby zapanowanie nad wyszynkiem alkoholu, który dziś, jak pan i władca rządzi w naszym, podobnie jak w większości innych krajów.

Zapytasz czytelniku, jak to uczynić?

Pozostańmy na terytorium Galicyi i przypatrzmy się jej ustawom szynkarskim. Na podstawie ustaw austriackich, obok właściwych szynków i karczem, wolno kieliszkową sprzedaż wódki i wyszynk piwa i wina prowadzić bez żadnych ograniczeń t. zw. handlom mieszanym po wsiach i miasteczkach, kawiarniom i t. p. W samej Galicyi takich miejsc sprzedaży, do których nie stosują się ustawy szynkarskie, jest 4788. Jest to przywilej, wyjednany za czasów kuryalnego parlamentu i popierający interes gorzelników i browarów, który się jednak sprzeciwia interesom szerokich warstw ludności, bo ułatwia sposobność picia. Przywilej taki nie istnieje w innych krajach. W Norwegii sprzedaż wódki aż do 200 litrów poddana jest tym samym ograniczeniom, co szynki (istnieją godziny zamykania lokali, stawiane są ograniczenia przy udzielaniu koncesyi, czy w wyborze osób, zajmujących się sprzedażą). W Niemczech ograniczeniom takim podlega sprzedaż do 18 litrów, w Holandyi do dwóch, a w Anglii przynajmniej do $\frac{1}{2}$ litra. Właśnie o te drobne ilości chodzi, bo one stanowią o rozpajaniu się ludności. Posłowie, którzy zasiadają w parlamencie dzisiaj, wybrani tam na podstawie powszechnego głosowania, a zatem przez ogół ludności, powinni się o zmianę tych ustaw upominać, bo ich obowiązkiem jest obrona ludności przed wszelkiem niebezpieczeństwem i wyzyskiem.

Koncesye na szynki i karczmy według ustawy zależeć powinny od **z a p o t r z e b o w a n i a** na nie w danej miejscowości, oraz od rzetelności prowadzącego wyszynk, który powinien być uczciwym i zasługiwać na zaufanie.

Jeżeli chodzi o potrzebę ludności, to skoro alkohol jest trucizną, należałoby zamknąć wszelkie wyszynki, bo ludność trucizny nie potrzebuje i nie powinna mieć od władzy ułatwień w jej nabywaniu. Takie zakazy sprzedaży, a nawet wyrobu trunków, posiada już kilka Stanów w Ameryce Północnej. Taki zakaz zagłosował parlament finlandzki, choć car rosyjski, od którego ostatecznej sankcyi zależy, jeszcze go nie zatwierdził. Na dziś tak wiele żądać nie możemy. Istnieje przecież prawo lokalnej opcyi, t. j. **m i e j s c o w e g o p o z w o l e n i a**, które niestety trudno nam byłoby dziś zdobyć, ale do którego już teraz dążyć należy. Oto w takich krajach, jak Norwegia, Finlandya, Islandya, każda gmina postanowić może, czy życzy sobie mieć wyszynk napojów alkoholowych. Odbywa się to przez głosowanie wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy już ukończyli 25. rok życia. Kobiety są tu bardzo ważnym czynnikiem i zwykle wrogami szynków i karczem. Mężowie i ojcowie piją, a one cierpią następstwa, szynki są burzycielami szczęścia ich rodzinnego, pochłaniają zarobek mężów i każą kobietom wydawać na świat skarłowaciałe potomstwo. Wia-

domo bowiem, że alkoholizm rodziców odbija się na zdrowiu i umysłowości dzieci. Pozwolenie miejscowe powinno być zatem prawem, opartem na woli mężczyzn i kobiet.

U nas jednak prawodawstwo postępuje całkiem inaczej. Niema przykładu, aby szynk, na który raz wydano koncesyę, został zamknięty. O potrzebę i wolę ludności nikt się nie pyta. Przy nowych koncesyach postanawia nie ludność, ale radcy miejscy, na których szynkarze różnymi i nieuczciwymi oddziaływują sposobami. Nikt się nie pyta, czy szynkarz jest osobą godną zaufania, najczęściej nikt go nie zna, bo koncesyę udziela się osobie innej, która ją odsprzedaje. Propinacyę od kraju wydzierzawiają ludzie, korzystający ze swych fortun i stanowiska; oddzierzawiają szynki przeważnie żydowskim szynkarzom, których moralności nikt nie zna. Czyż przynajmniej w zakresie ustawy postowie domagaćby się nie mogli zmian, któreby szynki zamieniły na miejsca sprzedaży zwykłej, nie wyzysku?

Po zniesieniu propinacyi, które nastąpiło w 1910 r., przypada jeden szynk w gminach miejskich i małomiejских na 500 mieszkańców, a w gminach wiejskich na 800 mieszkańców. Normy te są bezwątpienia za wysokie, zważywszy, że należą tu dzieci, które wcale pić nie powinny, i kobiety, które mało piją.

Należałoby również gospód, które dają jadło, nie ograniczać przez koncesye równie ostre, jak dla wyszynków. Zapotrzebowanie na napoje alkoholowe maleje tam, gdzie ludność lepiej się odżywia. W kuchni, prowadzonej przy państwowej drukarni w Wiedniu, zarząd fabryczny zastąpiony został przez wydział czysto robotniczy i oto w ciągu 5 lat zmniejszyła się ilość sprzedawanego piwa o jedną trzecią, natomiast wzrosło zapotrzebowanie na mleko, kawę, wodę sodową i soki owocowe.

Od 1877 r. istnieje u s t a w a o p i j a ń s t w i e, specjalnie wydana dla Galicyi, która naznacza kary na utrzymujących gospody i szynki, gdy gościom pijanym lub niedorośłym wydają napoje wyskokowe. Ustawa ta, bardzo niedostateczna, ale przecież mogąca się przyczynić do poskromienia pijaństwa, winna być przybitą w każdym szynku na widocznem miejscu. Tymczasem ustawa nie jest przestrzegana, a wielu szynkarzy za takie widoczne miejsce uważa pułap! O przestrzeganie tej ustawy postowie sejmowi powinni się upomnieć.

Wreszcie poprawy stosunków oczekiwaćby należało od zamykania szynków i karczem od soboty lub dnia przed każdym świętem wieczór, do poniedziałku lub dnia po święcie rano. Pijaństwo zmniejszyłoby się przez to niewątpliwie, a święta służyłyby dla istotnego wypoczynku i rozrywek szlachetnych. Przed półtora rokiem rozpoczął się ruch w tym kierunku. Zwołano w Galicyi kilkadziesiąt wieców w sprawie zamykania wyszynków w niedziele i święta i wszystkie gromadziły tłumy tysiączne, wszystkie oświadczyły się za zamykaniem. Rozrzucono petycye do Sejmu i parlamentu i na każdą

z nich zebrano koło 60.000 podpisów. Istnieje więc wśród naszej ludności przekonanie, że zamykanie karczem i szynków w dni świąteczne byłoby dobrodziejstwem. Dotąd jednak niema żadnych praktycznych rezultatów. Posłowie ludowi brali sprawę pod uwagę, ale tonie ona w powodzi wniosków innych, szacherek ze stronnictwami, niema rzeczników, którzyby ją za cel swych usiłowań postawili. Dalszy jednak nacisk ludności, dalsze zbieranie podpisów, które nie dziesiątki tysięcy, ale miliony stanowiłyby powinny, odniesie niewątpliwie skutek pomyślny. Usiłowania w tym kierunku nie powinny ustawać, trzeba wywrzeć nacisk na władze miejskie i gminne, aby wydały odpowiednie rozporządzenia. Bo, jakkolwiek prawa o szynkarstwie leżą w kompetencji rządu centralnego, to według orzeczenia najwyższego trybunału administracyjnego § 54 ustawy przemysłowej daje prawo władzy miejscowej oznaczyć godzinę zamykania szynków. W niektórych krajach koronnych nakazano od 1901 roku zamykanie szynków od 5-ej w sobotę po południu i w niedzielę rano. Należałoby dla Galicyi uzyskać na początek choć tyle. Nie byłoby to wprawdzie całkowitą ochroną przed szynkiem w dni świąteczne, ale uchroniłoby przynajmniej ludność pracującą od pozostawiania za wódkę lwiej części otrzymanego w sobotę zarobku. Byłoby nader ważnem, aby na każdym zgromadzeniu politycznem wyborcy zapytywali swego posła, jak stoi sprawa zamykania szynków w niedzielę świętą?

Na miejscu szynków powstać przecież powinny domy ludowe, w których każdy czułby się istotnie u siebie. Takie domy, rozrzucone po miastach, mieszcząc się w wygodnym obszernym budynku we wsi każdej, to niezbędne dopełnienie mieszkania rodziny. Tu dopiero robotnik, mieszczanin, włościanin czułby się naprawdę u siebie. A domy te budowane byłyby według woli samej ludności, dawałyby sale zebrań, obejmowały czytelnie, biblioteki i jadalnie. Tu trunki gorące zastąpiłby można przez napoje zdrowe i tanie i smaczną kuchnię. To też jednocześnie z usuwaniem i ograniczeniem szynków domagać się należy od miasta, kraju i państwa ułatwień w budowie domów ludowych. Wołajmy o grunta i subwencye na domy ludowe, o zamykanie, czy zmniejszanie liczby szynków w myśl słów angielskiego męża stanu Lorda Rosebery, który powiedział:

„Jeżeli państwo nie zapanuje nad handlem trunkami, to trunki zapanują nad państwem.“

Dr. Z. D. G.

(Z Kalendarza T. S. L.)

KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)

BUDOWA TANICH DOMÓW ROBOTNICZYCH.

[Na podstawie trzech ostatnich austr. ustaw państwowych: a) z 9. lutego 1892, dz. u. p. nr. 37; b) z 8. lipca 1902, dz. u. p. nr. 144; c) z 22. grudnia 1910, dz. u. p. nr. 242.]

Sprawa mieszkań jest częścią kwestyi społecznej, t. j. owego kompleksu najrozmaitszych zadań, stawianych państwu i społeczeństwu celem poddźwignięcia biedniejszych warstw ludności pod względem ekonomicznym (gospodarczym), obyczajowym i społecznym. Zaspokojenie nędzy mieszkaniowej sięga daleko poza interesy prywatne jednostek i wkracza w stosunki zbiorowego życia, zwłaszcza na polu higieny, moralności i niezależności materialnej. Naturalnie, że niedomaganie owo znajduje w pierwszym rzędzie swoją przyczynę w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, gdzie wydatki na utrzymanie stoją w rażącej sprzeczności z dochodami a dla setek tysięcy ludzi jest wprost nieziszczalnem marzeniem myśleć o dobrem, zdrowem i godnem człowieka mieszkaniu. Drożyzna mieszkaniowa potęguje się z dniem każdym a regularnie daje się odczuwać szczególnie warstwom niższym. Bo o ile wśród warstw zamożniejszych i wykształconych występuje często brak mieszkań, to jest on więcej natury czysto gospodarczej, osobistej i niedomaganiu temu zapobiega zwykle sama konkurencja kapitalistyczna, w każdym jednak razie nie dotyczy ono ani zdrowotnych ani obyczajowych stosunków odnośnej klasy społecznej. Wśród najniższych warstw najwięcej pod tym względem mają do zniesienia robotnicy fabryczni, skupieni dziesiątkami tysięcy w wielkich centrach przemysłowych.

Napływ robotnika fabrycznego wzrasta niezmiernie szybko, a temu napływowi nie odpowiada bynajmniej wzmóżona akcyja budowlana. Zresztą spekulacyja gruntami pod budowę, tudzież nadmierne podatki powodują wyśrubowanie komornego do wysokości przekraczającej możność finansową przeciętnego robotnika. Najnędzniejsze jednoizbowe mieszkanie zabiera zwykle robotnikowi 25% jego całego zarobku, a w Białej i Bielsku nieraz i więcej. Wobec tego zmuszeni są do dwóch ewentualności: albo zadowolić się mieszkaniem wprost strasznemi, niegodnemi człowieka cywilizowanego, albo też odbywać codziennie długą podróż koleją lub pieszo do okolicznych wiosek, gdzie mieszkają ich rodziny. Jedna i druga okoliczność ma wiele stron ujemnych.

Mieszkania robotnicze w miastach ludnych ze względów drożyznianych są najgorsze pod względem zdrowotnym z natury i z powodu przepełnienia. Wilgoć i zepsute powietrze są przecież nieuniknione, jeżeli w jednej izbie mieści się kuchnia i sypialnia zarazem a mieszka n. p. 6 do 8 osób rodziny. Kto zna bliżej te stosunki, ten ma wyobrażenie, na jakie szkodliwe wpływy jest wystawione zdrowie wspomnianej rodziny. A zdrowie to przecież cały skarb, cały kapitał robotnika! Gdzież tu można marzyć o wychowaniu zdrowych, czerstwych dzieci, kiedy już w kołysec nad-

gryza im kości gruźlica i inne choroby. To jest strona nędzy fizycznej, ale z nią idzie w parze i nędza moralna, degeneracja duchowa i upadek cywilizacji. W przepelnionych jednoizbowych mieszkaniach, zajętych przez rodziny, nie można uniknąć ujemnego wpływu moralnego na dzieci, a jeżeli są to czasem rodziny nie hołdujące n. p. trzeźwości, to dziatwa wyrasta wśród strasznych przykładów. — Mieszkanie przestronne, zdrowe i schludne przyciąga do siebie człowieka, bo daje mu wytchnienie po pracy w kole rodziny i można bez przesady powiedzieć, że mieszkanie odpowiednie cywilizuje i uszlachetnia człowieka więcej może, niż niejeden z wystawianych czynników współczesnej cywilizacji. Nora czarna, wilgotna, ciasna i zgiełkliwa nie ściąga robotnika do siebie, stąd po pracy stroni on nieraz od domu, bo spać tam spokojnie nawet nie może. Szuka przyjemności gdzieś indziej, a że brak dotąd domów zabaw szlachetnych, czyteln ludowych, mleczarni tanich, więc z nudów ni stąd ni zowąd znajduje się ojciec rodziny w szynkowni alkoholowej, a stamtąd droga stroma do zupełnego upadku moralnego i degeneracji fizycznej. A to są zjawiska, które szybko obejmują szerokie kręgi i stają się ciężką chorobą społeczną. Tego rodzaju nędza znachodzi się w całej Europie w miastach szczególnie ludnych, ale u nas w państwie austriackiem nędza ta dochodzi obecnie do zastraszających rozmiarów.

Wspomniałem wyżej, że w wielu miejscowościach, jak n. p. i w naszym Bielsku-i-Białej, dla braku mieszkań w miejscu, mieszkają robotnicy w odległej okolicy i stąd dojeżdżają do fabryk, ale ta właśnie znaczna odległość od miejsca pracy odbija się szkodliwie na zdrowiu robotnika a materialnie nie przynosi mu wcale korzyści. Wyteżające marsze tam i na powrót, a choćby i jazdy koleją, szczególnie w niepogodę, niszczą zdrowie i siły robotnika. Do trudów podróży dołącza się i złe odżywienie obiadowe poza domem, bo na lepsze środków nie starczy. W okręgu Bielsko-Biała n. p. setki robotników odbywa codziennie kilko-godzinną podróż, a dodać trzeba, że pracują od 6. rano do 6. wieczór a czasem i później. Kiedyż tu czas na odpowiedni sen po zmudnej pracy?

Cała zaś ta niedola klas uboższych odbija się dotkliwie na całym społeczeństwie i na państwie. Państwo jako takie w pierwszym rzędzie jest powołane do otoczenia klasy mniej zamożnej opieką, jeżeli nie chce obniżyć żywotności ogółu obywateli, a tem samem i siły państwowej. Gminy i inne korporacje publiczne wiele mogłyby i powinny tu zdziałać, lecz często nie czynią tego z różnych samolubnych a nieludzkich pobudek. W gminach przemysłowych u nas rządzą zazwyczaj sami fabrykanci, a ci nie wiele troszczą się o swych pracowników. Oni wiedzą, że dać robotnikowi porządne mieszkanie, to znaczy zrobić go człowiekiem, a wówczas on zażąda także ludzkiej zapłaty za pracę. W gminach takich zaś, jak n. p. Bielsk i Biała, uważają oni za rzecz niebezpieczną wpuścić do miasta rzekomo „nie-nieckiego“ robotników, bo to są Polacy i gotowi spolszczyć miasto a przy wyborach do parlamentu byłiby im zawadą. Wyzysk ka-

pitalistyczny łączy się tu z nienawiścią narodowościową. Dlatego w Białej i iBelsku na dwadzieścia tysięcy pracujących robotników mieszka na miejscu zaledwie może 10%. Robotnicy krwawicą swoją przyczyniają się pośrednio do dochodów gminnych, ale gminy dla nich nic a nic nie czynią. Nawet łaźni ludowej ani domów noclegowych nie postarały się gminy dotąd wybudować.

Wracając do opieki państwowej nad budową tanich mieszkań należy zaznaczyć, że w Austrii od r. 1892 daje się zauważyć poważne dążenie przyjsia z pomocą ludności robotniczej specjalnie, ale jak dotąd rezultaty tych usiłowań są niepokające z powodu braku kapitałów dostatecznych.

Ustawa z r. 1892, dz. u. p. nr. 37, dawała znaczne ulgi podatkowe dla domów robotniczych, wybudowanych przez gminy, stowarzyszenia robotnicze i pracodawców, ale w zamian za to stawiała za wygórowane żądania pod adresem właścicieli odnośnych domów co do maksimum komornego za jednostkę mieszkaniową (1 m²), co odstręczało każdego od wkładania kapitału w przedsiębiorstwo budowlane, nie dające ani 4% dochodu.

Ustawa wspomniana z r. 1892 oznaczała roczny czynsz za 1 m² powierzchni mieszkalnej (podłogi): a) w Wiedniu na 3 K 50 h; b) w miastach ponad 10.000 mieszkańców 2 K 30 h; c) w innych miejscowościach 1 K 60 h. Według tej taryfy pokój w Białej o podłodze 30 metrów kwadratowych (wielki pokój) kosztowałby r o c z n i e zaledwie 98 K, t. j. miesięcznie 8 K, gdy tymczasem w rzeczywistości kosztuje dziś 20 K miesięcznie.

Tu tkwił błąd ustawy i dlatego też jej ulgi podatkowe nie miały zastosowania, ponieważ nikt nie chciał dać kapitału na tak niski procent, a robotnicy sami odpowiedniego kapitału zebrać nie byli w stanie. Dopiero ustawa z 8. lipca 1902 r., dz. u. p. 144, wprowadzała rzecz na lepsze tory. Według nowej ustawy dochód może przekroczyć zwykłą stopę procentową hipoteczną kas oszczędności i innych miarodajnych zakładów kredytowych o 0'2 do 0'5%. Dla Galicyi ustanowioną najwyższą stopę 5½% (rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu z 18. kwietnia 1903, dz. u. p. nr. 89. Dla Bielska i powiatu, Frydka i Cieszyna oznaczyło ministerstwo maksymalną stopę procentową na 5¼% (rozp. ministerstwa z 13. lutego 1903, dz. u. p. nr. 45).

Ustawa z roku 1902 (§ 1) uwalnia na 24 lat od podatku domowoklasowego, czynszowego i 5% podatku od intraty z budynków na jakiś czas od podatku uwolnionych, o ile mieszkania te będą robotnikom rzeczywiście najęte lub odstąpione jako część wynagrodzenia. Wszystkie podania, dokumenty i intabulacje ustawowego przeznaczenia budynku są wolne od należytości.

Ustawa austriacka pojmuje robotników bardzo szeroko, chociaż pojęcia robotnika nie definiuje ściśle: (§ 2). Za robotników w pojęciu ustawy

należy uważać te osoby, które w przedsiębiorstwach rolniczych i przemysłowych, tudzież w innych przedsiębiorstwach z celem zarobkowania, albo w zakładach publicznych i prywatnych są zatrudnione za stałą lub zmienną płacą, a których czysty dochód roczny, podległy podatkowi osobisto-dochodowemu, nie przekracza kwot następujących:

- a) 1200 K, gdy chodzi o osoby samotnie żyjące;
- b) 1800 K, gdy chodzi o rodziny, składające się z dwóch do trzech głów;
- c) 2400 K, gdy chodzi o rodziny, składające się z pięciu lub więcej głów.

Terminatorów stawia się bez względu na pobieraną przez nich płacę na równi z robotnikami.

Domy mieszkalne dla rodzin (§ 5) mogą być przeznaczone dla jednej lub kilku rodzin. Z zasady powinny one być tak urządzone, aby mogły pomieścić najwięcej 6 rodzin; jeżeli zaś wznoszą się ponad przyziom, powinny mieć co najwięcej trzy piętra, a na każdym piętrze nie więcej jak cztery pomieszczenia, należące do tych samych schodów. Ustawa powyższa zawiera dalej przepisy co do technicznej strony budowy, przepisy sanitarne i obyczajowo-polityczne. Mieszkania dla rodzin mają określoną minimalną wielkość:

- a) Powierzchnia podłogi w ubikacjach mieszkalnych dla rodzin musi wynosić w jednoizbowych najmniej 16 a najwięcej 25 m²;
- b) w mieszkaniach z dwu ubikacyi 20 do 35 m²;
- c) w mieszkaniach z więcej ubikacyi 30 do 80 m².

Tak samo określa ustawa ściśle wielkość mieszkań dla osób stanu wolnego i domów noclegowych.

Właścicielowi domu nie wolno pobierać wyższego komornego ponad określone ustawą, a taryfa i regulamin domowy poszczególnych mieszkań muszą być zatwierdzone przez władzę polityczną i podatkową pierwszej instancji.

Prośby o przyznanie ulg podatkowych (§ 13) wnosić należy do władzy podatkowej pierwszej instancji; w sprawach odnoszących się do technicznej strony budowy, tudzież do zdrowotności i moralności, rozstrzygają władze polityczne.

Następstwem przyznania ulg w § 1 przewidzianych jest przeznaczenie dotyczącego budynku na pomieszczenia dla robotników i na cele dobrobytu na okres pięćdziesięcioletni; niemniej też wkładają owe dobrodziejstwa na założyciela dotyczącego domu, tudzież w granicach powyższego okresu na każdego późniejszego właściciela, obowiązek utrzymania domu w stanie, celowi niniejszej ustawy odpowiadającym, i przestrzegania przepisów, które bądź w niniejszej ustawie są zawarte, bądź na zasadzie tejsze zostaną wydane (§ 14). Dopóki nie minie okres szczególnego przeznaczenia pewnego budynku, wszelkie zmiany w budowie tegoż, któreby

dotykały warunków do uzyskania dobrodziejstw ustawy niniejszej przepisanych, podlegają zezwoleniu władz skarbowych i politycznych.

Tu występuje wyraźnie różnica między nową ustawą z r. 1902 a ustawą z r. 1892. Ustawa z r. 1892 uważa właścicieli domów za używających przywilejów ustawy, zaś nowa ustawa najemców i to do tego stopnia, że właścicielowi przez 50 lat nie wolno pod żadnym warunkiem zmienić dowolnie przeznaczenia budynku, chociażby nawet zrzekał się ulg ustawowych. Może się to stać jedynie za specjalnem zezwoleniem ministra skarbu i ministra spraw wewnętrznych. Dawna ustawa brała jedynie w opiekę budynki wystawione przez gminy, stowarzyszenia i pracodawców, wykluczała zaś prywatną inicjatywę. Nowa ustawa przyznaje te same ulgi i dla domów, przez osoby prywatne wybudowanych w myśl przepisów tej ustawy na mieszkania dla robotników, co ma ściągać kapitały prywatne na ten cel. Dotrzymanie zobowiązań, przyjętych przez właścicieli domów, ma być wymuszone karami, a względnie stan zgodny z ustawą ma być każdorazowo przywrócony i trwanie przywilejów tudzież przeznaczenia domów robotniczych ma być i nadal utrzymane, podczas gdy dawniej zaniedbanie obowiązków, nałożonych na właścicieli domów robotniczych, pociągało za sobą utratę samych ulg podatkowych, co przychodziło raczej na szkodę dla robotników niż dla właścicieli domów, którzy mogli sobie życzyć zniesienia tego stosunku jako niewygodnego. Według nowej ustawy wymagania stawiane do domów robotniczych dotyczą przede wszystkim higieny. Ustawa z r. 1892 zabraniała tylko pomieszczeń piwnicznych, nowa ustawa zdąża do tego, aby domy robotnicze dostarczały swym mieszkańcom wszystkiego, co dla poparcia ich duchowego i fizycznego zdrowia jest potrzebne. Ustawa powyżej omawiana stosowaną ma być do budynków, których budowa ukończoną zostanie w przeciągu lat 20, licząc od dnia wejścia w wykonanie tejże ustawy, t. j. od 20. lipca 1902 do 20. lipca 1922 r. (§ 22). Dobrodziejstwa ustawy powyższej wejdą w zastosowanie tylko w tych krajach, w których dotyczącym nowym budynkom przyznane będzie w drodze ustawodawstwa krajowego także uwolnienie od wszystkich dodatków krajowych i powiatowych, tudzież najmniej 52-procentowe obniżenie dodatków gminnych do podatków rządowych i to na cały czas trwania uwolnienia od podatków rządowych. (Ustawodawstwo krajowe przyznało te ulgi.)

Jak widzimy, nowa ustawa poszła dość daleko w kierunku ulżenia nędzy mieszkaniowej, ale mimo to dotąd poważniejsze rezultaty ustawy nie objawiły się, a to głównie dla braku znowu odpowiednich kapitałów wśród samej klasy robotniczej. Ustawa uwalnia od podatków, ale ktoś ma dać pieniądze na budowę, zwłaszcza, że całe takie przedsięwzięcie po wielu administracyjnych kłopotach może przynieść najwyżej 5½% dochodu. Kapitalistom z zawodu nie uśmiechają się bardzo takie interesa, a filantropów niestety mało. Spółki budowlane robotnicze, jakie się zawiązują od czasu do czasu, muszą walczyć z trudnością zebrania potrze-

bnych pieniędzy, zwłaszcza, że instytucje kredytowe, żywiąc mało zaufania do tego rodzaju spółek, niechętnie udzielały pożyczek, albo domagały się wysokiej stopy procentowej. Wobec tych trudności przywileje ustawy z r. 1902 okazały się wątpliwej wartości praktycznej.

Wprawdzie budowy domów robotniczych mogły się podjąć łatwo gminy i kasy gminne, lecz te obowiązku nie spełniły wobec najliczniejszej warstwy obywateli, często dla niskich pobudek egoistycznych rządzących stronnictw.

Dopiero w ostatnim roku pierwszy parlament ludowy w Austrii zdobył się na krok poważny w tej kwestyi, uchwalając „Ustawę z 22. grudnia 1910, Dz. u. p. nr. 242, dotyczącą utworzenia funduszu pieczy nad mieszkaniem.” (Ustawę tę w całości podajemy niżej.) Teraz dopiero umożliwiona jest akcja samopomocy organizacji robotniczych, bo dzięki poręce państwowej snadniej będzie można zaciągnąć pożyczkę w bankach na procent niższy i przystąpić do budowy tanich mieszkań. Zanim jednak potworzą się silne spółki robotnicze, należy atakować gminy, by one ze swego obowiązku działalność budowlaną rozwinęły. Są to zadania społecznej opieki i postępu cywilizacyjnego, które gminy w swoim zakresie spełnić powinny, jeżeli nie chcą narazić się na zarzut brudnego samolubstwa i ciemnoty.

W i n c e n t y S i e r a k o w s k i.

U s t a w a z 22. g r u d n i a 1910, Dz. u. p. nr. 242,

dotycząca utworzenia funduszu pieczy nad mieszkaniem.

Za zgodą obu Izb Rady państwa postanawiam, co następuje:

§ 1.

W celu polepszenia stosunków mieszkaniowych mniej zamożnej ludności tworzy się fundusz pieczy nad mieszkaniem, zawiadywany przez Ministerstwo robót publicznych w porozumieniu z Ministerstwem skarbu.

§ 2.

Fundusz pieczy nad mieszkaniem może w imieniu własnem nabywać prawa i zaciągać zobowiązania.

§ 3.

Do funduszu pieczy nad mieszkaniem przekaże się następujące kwoty:

w latach 1911 i 1912 łącznie	1,500.000 K
w roku 1913	1,300.000 „
„ „ 1914	1,500.000 „
„ „ 1915	2,200.000 „
„ „ 1916 do 1918 włącznie po	2,500.000 „
„ „ 1919 i 1920 po	3,500.000 „
„ „ 1921	4,000.000 „

Kwoty te należy wstawić do odnośnych preliminarzy państwowych i wypłacać funduszowi w równych ratach miesięcznych z góry.

§ 4.

Fundusz pieczy nad mieszkaniem jest przeznaczony: Do udzielania pomocy kredytowej ciałom samorządnym (powiatom, gminom i t. p.), korporacyom i zakładom publicznym, tudzież zjednoczeniom ogólnie użytecznym, jako to stowarzyszeniom budowlanym, spółkom budowlanym, związkom budowlanym, fundacyom i t. p. w celu budowy małych mieszkań (§ 6) i nabywania gruntów, przeznaczonych na ten cel, oraz w celu nabywania domów z małemi mieszkaniem, względnie domów, które ma się przerobić albo przebudować na małe mieszkania, wkońcu celem usuwania ciężarów hipotecznych, wpisanych nie na pierwszym miejscu, które ciężą na domach takich, wybudowanych przez jedno z wspomnianych zjednoczeń jeszcze przed wejściem w życie ustawy niniejszej, a mianowicie:

- a) w pierwszym rzędzie przez objęcie poręki za pożyczki, zaciągnięte przez powyższe osoby prawnicze gdzieindziej i za ich oprocentowanie (pośrednia pomoc kredytowa);
- b) przez bezpośrednie udzielanie pożyczek wyszczególnionym wyżej osobom prawniczym (bezpośrednie pożyczki funduszowe).

Bliższe postanowienia co do objęcia poręki przez fundusz, co do stopy procentowej pożyczek, za które przyjmuje się gwarancję; następnie co do udzielania pożyczek i co do ewentualnego nadzoru nad prowadzeniem budowy i tokiem interesów dłużników będą zawarte w statucie, które może w szczególności normować także udzielanie oprocentowanych zaliczek na poczet pierwszych hipotek, zaciągniętych przez prowadzącego budowę, z zastrzeżeniem natychmiastowego zwrotu z pożyczki, zahipotekowanej na pierwszym miejscu. Koszta powstałe wskutek nadzoru tego i zawiadywania funduszem należy pokrywać z dochodów funduszu.

§ 5.

Pożyczki, za które fundusz przyjmuje porękę, jako też bezpośrednie pożyczki funduszowe należy zabezpieczyć hipotecznie i to z reguły w porządku pierwszeństwa, wychodzącym poza granicę bezpieczeństwa pupilarnego nieruchomości obciążonej; nie można jednak przekroczyć granicy 90% ogólnej wartości takiej nieruchomości.

Przy zakładach i korporacyach publicznych można pominąć zabezpieczenie hipoteczne.

§ 6.

Za małe mieszkania po myśli ustawy niniejszej uważa się w szczególności:

1. Mieszkania dla rodzin, o ile wymiar powierzchni mieszkalnej każdego poszczególnego mieszkania (pokoi mieszkalnych, alkierzy mieszkalnych, kuchni) nie przenosi 80 metrów kwadratowych.

2. Domy dla bezżennych, to jest takie budynki, które są przeznaczone na pomieszczenie osób pojedynczych w osobnych ubikacjach mieszkalnych. Budynki te powinny być tak urządzone, aby każda ubikacja mieszkalna mogła być zajmowana z reguły przez jedną osobę, a najwyżej przez trzy osoby.

3. Domy noclegowe i gościnne, to jest budynki, przeznaczone do pomieszczenia osób nie mających rodziny, w wspólnych sypialniach, zaopatrzonych w potrzebną ilość odpowiednich oddzielnych leż.

Domy, wchodzące w rachubę w myśl punktów 1. do 3., muszą nadto odpowiadać wymogom zdrowych i tanich mieszkań ludowych pod względem techniczno-budowlanym, sanitarnym i policyjno-obyczajowym.

§ 7.

W sposób przewidziany w § 4. można użyć środków funduszowych tylko wówczas, jeżeli ogólna powierzchnia wynosi co najmniej dwie trzecie ogólnej powierzchni mieszkalnej domu, który ma być obciążony pożyczką. Za ogólną powierzchnię mieszkalną mieszkań małych uważa się:

1. Przy domach mieszkalnych dla rodzin sumę powierzchni podłóg, będących w użytkowaniu, stosownie do punktu 1., § 6.;

2. przy domach dla bezżennych, domach noclegowych i gościnnych powierzchnie podłóg, będące w użytkowaniu na cele odnośnych zakładów.

Jeżeli w domu, który ma być obciążony, znajdują się ubikacje, służące do celów handlowych lub przemysłowych, należy wliczyć je do ogólnej powierzchni mieszkalnej domu, o ile nie chodzi o lokalności dla małych przedsiębiorstw (§ 8., punkt 4.).

§ 8.

Pożyczki, udzielone lub poręczone na zasadzie ustawy niniejszej, nie mają w żadnym wypadku przenosić 90% policzalnej wartości nieruchomości, która ma być obciążona pożyczką.

Za wartość policzalną w przeciwieństwie do wartości ogólnej (§ 5.) uważa się:

1. Wartość gruntu, potrzebnego do wybudowania domu albo związanego koniecznie z nabyciem domu;

2. wartość części domu, zajętej przez mieszkania małe;

3. jeżeli dom jest przeznaczony tylko dla osób zajętych zawodowo w rolnictwie, także wartość potrzebnych ubikacji gospodarczych (stajni i stodoły) wraz z przynależnościami;

4. wartość lokalności przedsiębiorstw małych, znajdujących się ewentualnie w domu.

§ 9.

Fundusz pieczy nad mieszkaniami będzie zawiadywany w dwóch osobnych oddziałach, stosownie do celów podanych w § 4. pod a) i b).

Majątek każdego z obu tych oddziałów należy wykazać oddzielnie (§ 17.). Każdemu oddziałowi przypadają dochody z własnych kapitałów.

Fundusz oddziału, przeznaczonego do udzielania poręki (§ 4., lit. a), należy lokować ko rzystnie w ten sposób, aby można było zawsze dostarczyć łatwo gotówki, potrzebnej do świadczeń z tytułu poręki. Statut funduszu pieczy nad mieszkaniem postanawia, w jakim stosunku należy rozdzielać dotacje roczne w § 3., między oba oddziały.

§ 10.

Oddział dla udzielania poręki może obejmować porękę tylko w takim zakresie, aby zobowiązania oddziału tego znachodziły przypuszczalnie trwale pokrycie w rozporządzalnych środkach funduszu. Bliższe postanowienia pod tym względem należy wydać w statucie. Suma ogólna poręczeń, objętych przez oddział dla udzielania poręki, nie może przekraczać kwoty 200 milionów koron. Za powyższe zobowiązania funduszu odpowiada państwo posiłkowo aż do tej kwoty maksymalnej.

§ 11.

Pożyczki, za które fundusz obejmuje porękę, należy uważać za lokacje z bezpieczeństwem pupilarnem.

§ 12.

Za ogólnie użyteczne uważa się te zjednoczenia budowlane, których statut ogranicza dywidendę, przypadającą do rozdziału między członków, najwyżej na 5 procent wpłaconych udziałów i zapewnia członkom na wypadek rozwiązania spółki jedynie zwrot wpłaconych kwot udziałowych, przeznaczając ewentualną resztę majątku spółki na cele ogólnie użyteczne.

§ 13.

Upoważnia się fundusz pieczy nad mieszkaniem do nabywania budynków, na których zabezpieczono własne pożyczki funduszu lub pożyczki, przezń poręczone, tudzież do nabywania pretensyi, za które fundusz objął porękę, jeżeli zarządzenia te okazałyby się konieczne do uchronienia funduszu od strat.

§ 14.

Do zastępowania funduszu w procesach biernych jest powołaną prokuratorya skarbu, właściwa ze względu na położenie przedmiotu, na którego wzniesienie lub nabycie a względnie obciążenie pożyczką w razie uwalniania od ciężarów hipotecznych ma się użyć lub już użyto pomocy funduszu.

§ 15.

Celem bliższego wykonania postanowień ustawy niniejszem ma minister robót publicznych wydać w porozumieniu z ministrem skarbu statut, w którym należy uregulować również obejmowanie i zarząd budowy małych mieszkań przez fundusz pieczy nad mieszkaniem. Dla przestrzega-

nia miejscowych stosunków mieszkaniowych można utworzyć wydziały mieszkaniowe. Są one powołane do wydawania opinii, zwłaszcza co do próśb o pożyczki, tudzież do samodzielnego przedstawiania wniosków. Do tych wydziałów mieszkaniowych należy w szczególności powołać przedstawicieli gmin i zakładów ubezpieczenia społecznego, jako też przedstawicieli zjednoczeń budowlanych ogólnie użytecznych.

§ 16.

Podania, potrzebne dla przeprowadzenia postanowień ustawy niniejszej, a skierowane do funduszu pieczy nad mieszkaniem lub jego organów, jak również załączniki tych podań i dokumenty, dotyczące objęcia poręki przez fundusz pieczy nad mieszkaniem w myśl § 4., punkt a), są wolne od stempli i należytości.

§ 17.

O stanie funduszu pieczy nad mieszkaniem i jego zarządzie należy corocznie składać sprawozdanie Radzie państwa.

§ 18.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

§ 19.

Wykonanie tej ustawy zajmą się ministrowie robót publicznych i skarbu w porozumieniu z innymi interesowanymi ministrami.

Franciszek Józef wlr.

Bienert wlr.

Biliński wlr.

Ritt wlr.

PRZEPISY O ZASIŁKACH DLA KREWNYCH REZERWISTÓW, POWOŁANYCH NA ĆWICZENIA, WZGLĘDNIE DLA REZER- WISTÓW ZAPASOWYCH, WEZWANYCH NA KURS WOJ- SKOWY.

W lecie 1908 roku weszło w życie nowe prawo, które stanowi, że rodzina rezerwistów powołanych (Ersatzreservist), odbywających kurs woj-skowy, ma prawo przez ten czas do pewnego zasiłku pieniężnego ze strony państwa, o ile rzeczywiście zasiłku takiego potrzebuje.

Kto ma prawo do takiego zasiłku?

Prawo do takiego zasiłku mają nie sami rezerwiści lub rezerwiści za-pasowi, tylko ich rodzina (krewni). Zasiłek wypłacany też bywa rodzinie, a nie rezerwistom lub rezerwistom zapasowym.

Koniecznym warunkiem jest dalej, by dotycząca rodzina zamieszkałą

była stale w jednym z krajów monarchii, i by jej utrzymanie zależnem było rzeczywiście od pracy, względnie zawodu powołanego rezerwisty.

Kadetów nie można po myśli tego prawa zaliczać do żołnierzy szeregowców.

Rezerwiści, względnie rezerwiści zapasowi, obowiązani są w czasie swego okresu przynależności do odbycia przynajmniej trzech ćwiczeń (kursów), każdorazowo najdłużej po cztery tygodnie.

Ci poborowi, których stosunki rodzinne zwalniają od służby regularnej w czasie pokoju, mogą ubiegać się o odpowiednie ulgi w wypełnieniu powinności wojskowo-służebnych.

Pod „wykształceniem wojskowem“ rozumieć należy pierwszy ośmiodziesięciodniowy prawem unormowany kurs wojskowy.

Które osoby uchodzić mogą w myśl prawa za członków rodziny?

Jako członków rodziny w myśl powyższego prawa uważać należy: żonę powołanego, jego ślubne i nieślubne dzieci, dalej rodzeństwo i krewnych, licząc w górę, a więc rodziców, dziadków i t. d. Krewni, nie posiadający obywatelstwa austriackiego, mają tylko wtedy prawo do wsparcia, jeśli odnośne państwo, do którego przynależą, posiada podobną ustawę i również nie czyni różnicy co do poddanych obcych. Odnośne postanowienia ogłaszane są w Dzienniku praw państwa.

Kiedy wykluczonem jest udzielanie zasiłku?

1. Jeśli powołany przez czas ćwiczeń, względnie trwania kursu, pobiera swą zwykłą płacę, albo jeśli z innych względów dochody jego nie cierpią na tem, albo

2. jeśli na podstawie dochodzeń co do stosunków majątkowych, dochodów i stanowiska powołanego, widocznem jest, że przez powołanie go do ćwiczeń rodzina nie jest narażoną na brak środków do utrzymania.

Postanowienia co do wysokości wsparcia.

Zasiłek otrzymują dotyczący członkowie rodziny wszyscy razem i jednorazowo, a to za każdy dzień ćwiczenia, względnie kursu, a to w wysokości 50% zwyczajnej płacy, jaka przyjętą jest w owym obwodzie sądowym, w którym powołany ostatnio pracował.

Jeśli powołany w chwili powołania miał zajęcie, obowiązujące do ubezpieczenia w Kasie chorych, to przy ustaleniu zasiłku decydującymi są stopnie płacy, unormowane ustawowymi przepisami dla Kasy chorych, a to także wtenczas, jeśli w pojedynczych wypadkach ubezpieczenie w Kasie chorych oparte jest na podstawie rzeczywistej płacy lub na innych warunkach.

Zwykłe płace robotników, nie podlegających ubezpieczeniu Kasy chorych, w szczególności robotników rolnych i lasowych, także sług domowych, ustalać ma władza polityczna pierwszej instancji (starostwo).

Jeśli powołany jest pracownikiem samodzielnym, to przy wymiarze zasiłku decydującym jest najwyższy stopień płacy pracownika tej samej lub możliwie pokrewnej kategorii, przyjęty w danym obwodzie sądowym.

Jeśli powołany w czasie powołania nie był zajęty w żadnym z krajów monarchii, to zasiłek ustala się na jedną koronę dziennie.

Okres czasu uwzględniany przy wymierzaniu
zasiłku.

Przy wymierzaniu zasiłku bierze się w rachubę nie tylko sam czas ćwiczeń, ale także czas, jaki traci powołany na odbycie podróży z miejsca swego pobytu do miejscowości stawienniczej i z powrotem. A więc i za ten czas należy się członkom rodziny zasiłek tak samo, jak za czas ćwiczeń.

Jeśli powołany przebywa poza granicami monarchii, to oprócz czasu ćwiczeń wchodzi w rachubę tylko ten czas, jaki potrzebny jest na odbycie podróży z miejscowości pogranicznej do miejscowości stawienniczej i z powrotem. Rezerwista, przebywający n. p. stale w Zurychu (Szwajcarya) a powołany na ćwiczenia do Wiednia, może jako czas podróży podać tylko czas potrzebny na przebycie drogi z Bregencji do Wiednia i z powrotem.

Prawo do zasiłku datuje się z dniem rozpoczęcia podróży przez powołanego na miejsce powołania.

Jeśli powołany skutkiem choroby, powstałej podczas ćwiczeń bez jego winy, nie może zaraz po ćwiczeniach powrócić do swej stałej siedziby, to przy wymierzaniu zasiłku dolicza się także ten czas od skończenia ćwiczeń aż do czasu rzeczywistego powrotu.

Kto ma wnosić podanie o zasiłek?

Podanie o zasiłek dla członków rodziny może wnosić jedynie sam powołany.

Z liczby wszystkich członków uprawnionych do pobierania zasiłku ma on imiennie wyszczególnić te osoby, którym zasiłek ma być wypłacany, musi także wyszczególnić, w jaki sposób ma być zasiłek między nie rozdzielany.

Co do rozdziału zasiłku między krewnych ma powołany wolną rękę i odnośne władze nie mogą na niego pod tym względem wpływać.

Kiedy i gdzie trzeba upominać się o zasiłek?

Podanie o zasiłek należy wnosić ustnie lub pisemnie na ręce tej politycznej władzy okręgowej, przez którą otrzymał powołany wezwanie do satwienia się do ćwiczeń.

Zasiłek wspomniany reklamować można także po skończeniu ćwiczeń, a to w przeciągu czterech tygodni od skończenia ćwiczeń.

Kto ma rozstrzygać o prawie do zasiłku?

O uprawnieniu do pobierania zasiłku ma przekonywać się odnośna polityczna władza okręgowa i odpowiednio do tego wydać orzeczenie. (Starostwo.)

Na wypadek rekursu rozstrzyga w tym względzie decydująco polityczna władza krajowa. (Namiestnictwo.)

Gdy uprawnienie do pobierania zasiłku jest dowiedzionem, nie może władza przez badania co do wysokości zasiłku ociągać wypłacenia samego zasiłku. Należy więc tymczasem obliczyć zasiłek na podstawie najniższej taryfy, z zastrzeżeniem późniejszego uzupełnienia względnie wyrównania.

Kiedy odbywa się wypłata zasiłku?

Wypłata zasiłku następuje po stwierdzeniu uprawnienia do zasiłku, jako też po stwierdzeniu, że powołany stawiał się do ćwiczeń, a to tygodniowo z góry. Żądanie zwrotu raz wypłaconego zasiłku nie może mieć miejsca.

Czy można utracić uprawnienie do zasiłku?

Uprawnienie do zasiłku w myśl powyższego prawa nie podlega ani zajęciu egzekucyjnemu, ani żadnemu zabezpieczeniu na rzecz osób trzecich.

Także rozporządzanie takim uprawnieniem do zasiłku czy to przez odstąpienie, przeniesienie, przekazanie, zafantowanie, czy też inną umowę prawną, nie ma żadnego skutku prawnego.

Kto powołanym jest do współdziałania przy wykonywaniu powyższego prawa?

Do wykonywania postanowień tego prawa zobowiązane są także gminy, a to na żądanie odnośnych władz politycznych.

Jaki przywilej mają odnośne podania i t. d.?

Wszystkie z tą ustawą związane podania, protokoły, rekursy, załączniki i potwierdzenia odbioru są wolne od stempla i wszelkich innych należności.

Także wszelkie inne akty i pisma, o ile są potrzebne wyłącznie do tego, by uprawnienie do zasiłku udowodnić, są wolne od stempla i należności.

Kiedy zyskuje to prawo moc obowiązującą?

Wspomniana ustawa zyskała moc obowiązującą zaraz po ogłoszeniu, a więc 21. lipca 1908. Uprawnienie do zasiłków datuje się od 1. sierpnia 1908.

KAROL KIEBEL
GIESZYN, Wyższa Brama 2h
(Wojew. Śląskie)



KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)

Dział inseratowy.

Podane tu osoby i firmy polecamy gorąco Szanownym Rodakom jako osobieście nam znane i zasługujące na szczere poparcie materyalne. Polski grosz niech płynie do polskiej kieszeni a wzmoże się narodowy handel i przemysł, wzrośnie ogólne bogactwo narodowe, a z niem kultura i wolność narodu.

Koło T. S. L. w Bielsku.

* * *

BIELSK (Śląsk austr.).

APTEKA:

Apteka pod Koroną Juliusza Drancza, ul. Główna nr. 8.

* * *

ASEKURACYJNE BIURO:

Agencya Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, ul. Główna nr. 4., II. piętro.

* * *

BLACHARZ:

Stefko Wincenty, blacharz i ślusarz, ul. Strzelnicy nr. 6., wyrabia z czarnej blachy wszelkie okucia do pieców kuchennych i kaflowych; całe piece blachowe, piecyki do palenia kawy i inne przedmioty z czarnej blachy.

* * *

CUKIERNIA:

Anna Fender, cukiernia, Schloßgraben nr. 9.

* * *

FIAKIER:

Franciszek Jamróz, fiakier i spedytor, ul. Cesarska nr. 25.

* * *

FORTEPIANY:

Albin Stafiński, właściciel składu fortepianów i stroiciel, ul. Józefa nr. 62.

* * *

FABRYKA ŚRUTU I ZABAWEK METALOWYCH:

Rudolf Nerlich, ul. Blichowa nr. 72.

KRAWCY:

Lipiński Franciszek, krawiec męski, właściciel składu sukien krajowych i zagranicznych, ul. Podcienie (u. d. Lauben) nr. 13.

* * *

KUCHNIA LUDOWA:

Marya Foltyn, tania i znakomita kuchnia, ul. Steggasse 5.

* * *

Stefan Kułakowski, właściciel piekarni, dostawca na okolicę, w Kamienicy koło Bielska.

* * *

MURARZE:

Antoni Zieleźnik, paler murarski, ul. Mühlgraben 158.

* * *

PIEKARZE:

Teodor Spyrzt, wielka piekarnia elektr. z dostawą na okolicę, ul. Józefa nr. 13.

* * *

PIWO:

Skład piwa okocimskiego, we własnym budynku, ul. Kolejowa nr. 13.

* * *

REDAKCJA:

Tygodnik „Głos Ludu Śląskiego“, ul. Kolejowa nr. 20., II. piętro.

* * *

RESTAURACJA:

Restauracja i sala bilardowa w Domu Polskim, ul. Blichowa nr. 38., — w ogrodzie kręgielnia.

* * *

SZEWCY:

Wojciech Trzaska, majster szewski, ul. Scholza nr. 1.

* * *

SUKNO:

Tomasz Rychlik, skład i sprzedaż sukna i kamgarnów bardzo modnych, po cenach umiarkowanych, w fabryce Jankowskiego, ul. Steggasse nr. 2.

* * *

WĘGIEL I DRZEWO:

Franciszek Jamróż, właściciel składu węgla i drzewa; dostawa dla miasta i okolicy własnymi końmi. Ul. Cesarska nr. 25.

BIAŁA I GMINY PRZYŁĘGŁE.

ADWOKACKA KANCELARYA:

Dr. Mrdacek Emilian, adwokat krajowy, ul. Główna nr. 28., I. piętro.

* * *

BANK:

Galicyjski Bank Krajowy (filia), plac Józefa.

DROGUERYA:

Franciszek Tanewski, ul. Główna, naprzeciw hotelu pod „Czarnym Orłem“. Na składzie wszelkie artykuły lecznicze, przybory toaletowe i fotograficzne.

* * *

DRUKARNIA:

„**Drukarnia polska**“ **ks. Stan. Stojąłowskiego**, wykonuje wszelkie prace drukarskie, ul. Szpitalna nr. 13.

* * *

HANDLE KORZENNE:

Dubowski Ludwik, ul. Główna nr. 35.

Kapias, handel towarów mieszanych i restauracya pod królem Sobieskim w Komorowicach.

Panek Antoni, handel towarów mieszanych i piekarnia w Komorowicach.

Sklep „Kółka Rolniczego“ w Leszczynach, wielki skład doborowego węgla kamiennego, dostawa dla okolicy wozami po konkurencyjnych cenach.

* * *

KRAWCY:

Jakób Graca, krawiec męski w Lipniku koło Białej nad Auką nr. 29.

Bobrek Franciszek, majster krawiecki, odznaczony złotym medalem i krzyżem honorowym na wystawie w Paryżu. Pracownia nad Auką nr. 30.

Konturek Józef, krawiec męski i damski, absolwent kursu mistrzowskiego przy c. k. technologicznem Muzeum przemysławem we Wiedniu, płas Straży ogniowej.

Micherdziński Tomasz, majster krawiecki nad Auką nr. 36.

Płonka Jakób, majster krawiecki, ul. św. Jana nr. 18.

Cyganik Franciszek, majster krawiecki, ul. Lipnicka nr. 5.

Sadlik Karol, krawiec męski i damski. Wyrób damskich żakietów i płaszców, oraz wszelkiego rodzaju ubrań męskich, jako też uniformów dla c. k. urzędników i oficerów. Pracownia przy placu Franciszka koło poczty nr. 7.

* * *

KSIĘGARNIA:

Kubaczka i Lang, księgarnia, skład papieru i obrazów, ul. Główna.

* * *

LEKARZ:

Dr. med. Juliusz Sroczyński, plac Franciszka.

* * *

MALARZE POKOJOWI:

Banaś Łukasz, malarz pokojowy, ul. Lipnicka nr. 20.

Gawęda Franciszek, malarz pokojowy, plac Deskowy (przy kościele parafialn.).

* * *

MASARZ I RZEŹNIK:

Węglarz Władysław, rzeźnik, ul. Komorowicka nr. 25.

PIEKARZE:

Klemens Orkisz, piekarz, ul. Hettwerska nr. 8.
Alojzy Rembecki, piekarz, plac Franciszka nr. 3.

* * *

PIWO I WÓDKI.

Jan Sembrat, ul. Główna nr. 33. Wyszynk i sprzedaż do domu piwa żywieckiego i okocimskiego; sprzedaż likierów, śliwownicy i koniaków znakomitych.

* * *

REDAKCJA:

„**Wieniec i Pszczółka**“, tygodnik ludowy, ul. Szpitalna nr. 13.

* * *

SPRZEDAŻ NA RYNKU.

Zofia Bobrek, sprzedaż towarów galanteryjnych w każdą sobotę na rynku, drugi stragan od ulicy Głównej.

* * *

ŚLUSARZ:

Wymiatałek Ludwik, pracownie duże ślusarskie przy placu Józefa i nad Auką nr. 56.

* * *

STOLARZE:

Głowacki Karol, stolarz meblowy, budowlany i robót kościelnych, ul. Żywiecka.
Łysoń Józef, stolarz meblowy, skład gotowych mebli własnego wyrobu, ulica św. Jana.

Wilk Jan, właściciel stolarni maszynowej, wykonuje roboty meblowe i budowlane szybko i po tanich cenach, ul. Hałcnowska nr. 497. Nr. telef. 458/VIII.

Zieliński Jan, sprzysiężony znawca dla spraw stolarskich c. k. Sądu powiatowego w Białej, pracownia na przedmieściu Lipnik, ul. Główna nr. 3.

* * *

SUKNO:

Micherdziński Kazimierz, handel sukna w najlepszych gatunkach, wyrób własny. Sklep nad Auką.

* * *

SZEWC:

Miodoński Jan, majster szewski, wykonuje roboty na zamówienie, tudzież posiada zapas i gotowego obuwia, ul. Główna nr. 21.

* * *

RESTAURACJA:

Restauracja „**Czytelni Polskiej**“, plac Franciszka.

* * *

KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
 (Wojew. Śląskie)

Węgiel kamienny pierwszej sorty

po cenach niezwykle niskich dostawia dla okolicy wozami i zesypuje własnymi ludźmi do piwnic

sklep „Kółka rolniczego”

W LESZCZYNACH (KOŁO BIAŁEJ).

Sklep oprócz wszystkich artykułów spożywczych sprzedaje także we flaszkach **piwo żywieckie** taniej niż gdziekolwiek indziej.

Elektryczna piekarnia chleba Teodora Spyrca w Bielsku

we własnym domu

ulica Józefa 13

poleca swój chleb, a zwłaszcza P. T. Robotnikom i Rzemieśnikom i podaje pod uwagę, że kto tylko ciężko na grosz pracuje, niech żąda w każdym sklepie 9 funtów chleba za koronę, a gdy go nie dostanie, to niech zechce przyjść do mnie. U mnie chleb tej wagi za koronę otrzyma i będzie bardzo zadowolony.

Apteka pod Koroną Juliusza Drancza w Bielsku

UL. GŁÓWNA NR. 8

poleca swe środki lecznicze, znane ze swej dobroci:

CAPSIEOMENTHOL, opatentowany środek przeciwko bólom reumatycznym, działa niezawodnie.

DENTYNA, znakomity środek na ból zębów.

NERVOZAN, nacieranie płynne od neuralgii i reumatyzmu.

ELIXIR ŻOŁĄDKOWY przeciwko wszelk. dolegliwościom żołądka.

KAWA DLA DZIECI w pakietkach po 25 h, środek znakomity, przez lekarzy polecony, podnieca apetyt i wzmacnia żołądek.

SYROP z liści babkowych dla dzieci i dorosłych od kaszlu, działa niezawodnie.

Wstrzykiwanie z Matico, znakomity środek na rzeżączkę, jako też kabzułki **Matico**.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaretowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpięgorzom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego.** — **Otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący:

„Pobudka“ *Mr*^a Beldowskiego

i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr. W. Bełdowski** to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was że doskonały, i że tylko ten wyrób bibulek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“ od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibulek „**Pobudka**“, niech żąda w trafikach.

***Mr.* W. BEŁDOWSKI**

Fabryka tutek i bibulek cygarytowych w Krakowie.



Wielki skład fortepianów, pianin i harmonium.

Sprzedaż za gotówkę i na spłaty
----- ratami. -----

Wypożyczenia do domu od 8 do 12 K
miesięcznie. Gruntowne reperacye i
strojenie doskonale uskuteczniają Albin
Stafiński i Józef Stafiński, uczeń p.

----- Ehrbara we Wiedniu. -----
skład fortepianów

w Bielsku, ul. Józefa nr. 62.

Adres: ALBIN STAFIŃSKI,

Drukarnia

J. Suchanek i Ska we Fryszacie

(Śląsk austriacki)

poleca Szan. Publiczności swój zakład do
wykonania wszelkich robót drukarskich dla
osób prywatnych, urzędów i stowarzyszeń.
Wykonanie solidne. Ceny bardzo umiarko-
wane. Usługa natychmiastowa.

„Głos Ludu Śląskiego“

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM NARODOWYM I EKO-
NOMICZNYM NA ŚLĄSKU.

== WYCHODZI W BIELSKU, UL. DWORCOWA NR. 20, II. P. ==

PRZEDPŁATA WYNOŚI: ROCZNIE Z PRZESYŁKĄ 6 K,

PÓLROCZNIE 3 K, KWARTALNIE 1'60 K.

Kancelarya adwokacka
Dr. Mrdaček Emilian w Białej,
 ul. Główna nr. 28, II. p.

Pracownia stolarska.

JAN WILK — BIAŁA-LIPNIK

ul. Hałcnowska nr. 497

nr. telefonu 458/VIII

poleca się Szanownym Rodakom jako stolarz meblowy i budowlany. Mając urządzoną pracownię podług nowoczesnych systemów i posługując się maszynami motorowymi, jest w stanie każde zamówienie szybko wykonać i po najniższych cenach.

55 medali.

9 dyplomów honorowych.

Parowa fabryka biszkotów, pierników i cukrów, oraz
 mączki odżywczej dla dzieci

Stanisław Gurgul,

ces. król. dostawca Dworu

w Jarosławiu

poleca swe wyroby, które fabryki nie ustępują w jakości najlepszym wyrobom pozakrajowym, nie są droższe lecz tańsze. Cenniki hurtowne dla pp. kupców i odsprzedających wysyła się odwrotnie. Własna elektrownia. Centralne ogrzewanie. Wodociągi. Fabryka urządzona na masową produkcję.

PIWO

OKOCIMSKIE

Z BROWARU :-: JANA
GOTZA W OKOCIMIU

Skład i zastępstwa we
wszystkich miastach i
miasteczkach. :: Główny
skład w BIELSKU we
własnym domu, przy
ul. Kolejowej liczba 13.



KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 34.
(Wojew. Śląskie)

Drukarnia Tow. Domu Narod.

Paweł Mitreġa

ul. Ciężarowa **CIESZYN** ul. Ciężarowa

poleca się do wykonania wszelkich zamówień, jako to: okólników, faktur, rachunków, rewersów, blankietów wekslowych, asygnacyjnych, zaproszeń, cenników, kart adresowych i pogrzebowych plakatów, dzieł, broszur gazet i t. d.

Wyrób ksiąg handlowych i zeszytów
szkolnych.

Ceny umiarkowane.

Z polecenia „Głównego Zarządu Spółkowych kas“ sporządziła drukarnia wszelkie druki i księgi dla polskich kas Reiffeisena i poleca takowe po cenach najniższych. : : : : : : : :

Dla szkół poleca nowe zeszyty, bloki do rysunków
wolnoręcznych, bruliony, księgi protokołów i t. p.

[illegible]

KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)

T R E Ś Ć :

	Str.
1. Kilka słów o Towarzystwie Szkoły Ludowej, W. Sierakowski	3
2. Dwieście pięć lat pruskiej kolonizacji. W. Sierakowski	4
3. Niemiecki terror ekonomiczno-polityczny i narodowo-kulturalny w okręgu Biała-Bielsko W. S.	7
4. Swój do swego. W. Sierakowski	9
5. Szanujmy język ojczysty. W. S.	11
6. Robotnicy angielscy twórcami kooperacji	12
7. Współdzielczość i etyka St. P.	16
8. Kilka pouczeń o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. W. S. .	18
9. O potrzebie założenia i korzyściach składnicy towarowej kółka rolniczego w Białej. Zygmunt Podgórski	22
10. Kasy Reiffeisena	26
11. O przyszłość rękodzieła. Z. O. („Słowo Polskie“)	29
12. Czy warto się ubezpieczać. W. S.	32
13. Alkohol to wróg nasz największy. Dr. Z. D. G. (Z Kalendarza T. S. L.) .	34
14. Budowa tanich domów robotniczych. Wincenty Sierakowski	41
15. Przepisy o zasiłkach dla krewnych rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, względnie dla rezerwistów zapasowych, wezwanych na kurs wojskowy .	50
Spis rzemieślników i kupców w Bielsku.	
Spis rzemieślników i kupców w Białej.	
Ogłoszenia firm.	

KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)

Sanatorium dla chorych piersiowo w Zakopanem



pod kierunkiem
DR. K. DŁUSKIEGO

100 pokoi. :: Urządzenia pierwszorzędne

Prospekty na żądanie franco

PIJCIE TYLKO

„KAWĘ WOLNEGO“!

PRECZ Z KAWĄ ZIARNISTĄ, ZAWIERAJĄCĄ W SOBIE DUŻO
TRUCIZNY KOFEINY!

PRECZ Z KAWĄ „KATREINERA“, WYROBEM NIEMIECKIM!

- ■ PIJCIE TYLKO „KAWĘ WOLNEGO“ (WYRABIANA
- ■ Z BARDZO ZDROWYCH I POŻYWNYCH ARTYKUŁÓW),
- ■ KTÓRA WEDŁUG ORZECZENIA LWOWSKIEGO LABO-
- ■ RATORYUM CHEMICZNEGO JEST ZNAKOMITYM AR-
- ■ TYKULEM SPOŻYWCZYM I W WIELU WYPADKACH
- ■ BARDZO DOBRYM ŚRODKIEM LECZNICZYM. DO NA-
- ■ BYCIA W KAŻDYM HANDLU W CENIE 1'60 K ZA 1 KG.

TL 6792 II

KAROL KIEBEL
CIESZYN, Wyższa Brama 31.
(Wojew. Śląskie)